PRAKTYCZNA PANI

Nr 33

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

14 sierpień 1937



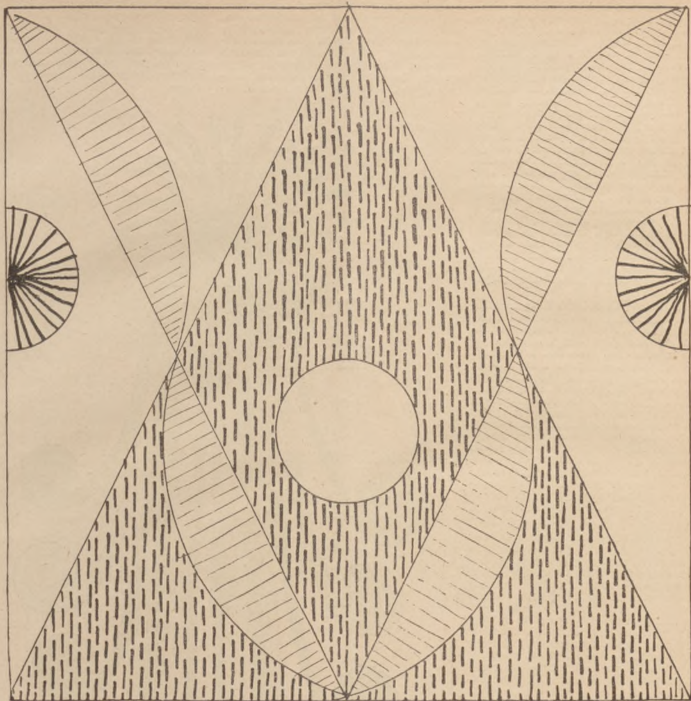
NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Wzór na makatę lub narzutę na fortepian czy tapczan i t. p.
(motyw wielkości naturalnej na str. obok).



Mgr ROMR.

Zdobnictwo ludowe polskich grup kresowych

W szeregu poprzednich odcinków opisaliśmy ludowe zdobnictwo Śląska, Małopolski, Wielkopolski, Pomorza i Mazowsza obecnie zaś pozostało nam już do omówienia tylko kilka grup kresowych osiadłych na pograniczu obszarów zamieszkanych przez ludność ruską.

Do tych polskich grup kresowych należą mieszkańcy Podlasia, Lubliniacy, Rzeszowiacy, mieszkańcy wysp polskich na Podolu i Wołyniu, tu wreszcie zaliczyć winniśmy podgórską ludność polską sąsiadującą od południa z ruskimi Łemkami.

Zdobnictwo ludowe tych grup kresowych nie jest tak bogate jak to widzieliśmy np. u Łowiczan czy Krakowiaków, jeżeli jednak omówimy łącznie cały pas ciągnący się od Białegostoku przez Lublin, Rzeszów w okolice Jasła i Gorlic to znajdziemy cały szereg ośrodków, w których kwitną poszczególne gałęzie sztuki zdobniczej, co w sumie złoży się na obraz wcale urozmaicony i interesujący.

Zacznijmy od północy! Na Podlasiu ludowe zdobnictwo ogranicza się właściwie do zdobnictwa ubioru, przy czym oczywista pierwszeństwo musi się przyznać strojom kobiecym. Ludzi, którzy nie znają pasiaka poza łowickim wełniakiem, zdziwi może wiadomość, że najpiękniejsze w Polsce pasiaki znajdują się na spódnicach czy zapaskach Podlasianek. Pasiak podlaski odznacza się bardzo szlachetnym zespołem intensywnych, soczystych kolorów, szersze pasy zielone lub czerwone poprzegradzane są wąskimi paseczkami lub zygzakami innej barwy, czasem zaś na tle szerszych pasów bywa tkany inną barwą prosty, ale ładny deseń, składający się z rombów poprzegradzanych zdobinkami przypominającymi stylizowane gałązki jodły.

Podobne ale bardziej skomplikowane motywy spotyka się na naramienikach i mankietach samodziałowych koszul kobiecych. Wzory te dochodzą do 12 cm szerokości, wykonane są nitką czerwoną tu i ówdzie łącznie z niebieską. Poza koszulami, nieco motywów hafciarskich możnaby zebrać z podlaskich gorsetów, wzory te jednak wyszywane w sposób ogromnie prymitywny są dość nieciekawe.

W Lubelszczyźnie kwestia zdobnictwa ludowego przedstawia się inaczej, stroje lubelskie choć chwytają oko swą wspaniałą

barwnością jednak z punktu widzenia zdobniczego przedstawiają się dosyć ubogo, pasiaki tamtejsze utrzymane w ciemnym, poważnym tonie, drobno prążkowane nie posiadają żadnych wzorów tkanych, hafciarstwo (bardzo ciekawe z punktu widzenia etnograficznego) przedstawia się dosyć ubogo w porównaniu z sąsiednimi haftami ruskimi. Nie pozbawione pewnego wdzięku są naszywki z kolorowego sznurka, jakie spotykamy w Lubelskim na męskich sukmanach, rysunek jednej z nich stanowiącej ozdobę kieszeni załączam do niniejszego odcinka. Ludowe zdobnictwo w Lubelszczyźnie zdobyło sobie uznanie i rozgłos oryginalnymi wycinankami. Stanowią one osobną grupę tej gałęzi ludowego zdobnictwa. Wycinanki lubelskie są to koła o średnicy 30 —40 cm z papieru, jednokolorowego fioletowego, bronzowego, zielonego i t. p. wycięte tak precyzyjnie, że wyglądają z daleka jak delikatna koronka. Wyrobem ich zajmują się nie tylko kobiety i dzieci, ale czasem nawet starzy gospodarze.

Jeszcze mniej materiałów do opisu zdobnictwa dają nam okolice Rzeszowa. Chaty tamtejsze ubogie, sprzęty skromne, nawet te skrzynie, które w innych stronach pokryte są barwnymi wzorami w Rzeszowskim malowane są ubogo i nieciekawie. Strój tamtejszy pełen dostojnej powagi mało ma ozdób. Jedynie w stroju kobiecym na białych samodziałowych rantuchach, zapaskach, na chustach noszonych przez stare kobiety, znaleźć można bardzo ciekawe stare hafty białe lub czerwone. Odbijają one od innych haftów polskich pewną surowością rysunku. Geometryczny ornament rzeszowski składający się prawie wyłącznie z samych tylko linii prostych, pozbawiony łagodnych przejść miękkich linii falistych jest sztywny aż do oschłości.

Sąsiadujący z Rzeszowiakami od południowego zachodu polski lud podgórski dziś uległ już prawie w zupełności wpływom miejskim. Zachowały się już tylko wspomnienia wśród starszych kobiet o tym, jak to dawniej nosiły kobiety bogato białym haftem ozdobione „czuby" (czepce), szerokie w zęby, obrębione zapaski, wyszywane gorsety. Dziś już nawet po skrzyniach na strychu tych rzeczy nie znajdzie, tak zostały przez czas i ludzi wyniszczone. Dawniej jednak żadna kobieta nieposzłaby do kościoła bez haftowanego czepca czy fartucha, bez koronkowych krochmalonych wstawek.

Były dwa takie ośrodki skąd pracowite hafty rozchodziły się na całą okolicę, mianowicie Bobowa w Gorlickim i Haczów koło Krosna. Specjalnością Bobowej prócz haftowanych chust do wiązania w czepce, były też znane na całą Małopolskę wspaniałe klockowe koronki. Dawniej wyrobem koronek zajmowały się nie tylko mieszczki bobowskie ale i włościanki kilku wsi okolicznych. Sława jaką cieszyły się bobowskie koronki nie wyszła im jednak na dobre. W nowszych czasach wyrobem koronek zainteresowali się mało kulturalni pośrednicy, którzy koronkarkom bobowskim narzucili obce wzory zabijając z miejsca starą, tradycyjną twórczość zdobniczą. Dzisiejsze koronki bobowskie wprawdzie gatunkowo bez zarzutu z punktu widzenia sztuki ludowej nie przedstawiają nic ciekawego. Stare zaś wyginęły nie ma ich też w muzeach tak, że bez przesady można powiedzieć, że wzory dawnego bobowskiego koronkarstwa wyginęły dla nas bezpowrotnie.

Lepiej nieco ułożyły się stosunki w odległym Haczowie. Tam od dawnych czasów rozwinęło się wspaniale hafciarstwo. Białe fartuchy Haczowianek zdobione są pracowitymi motywami roślinnymi wykonanymi z niebywałą precyzją ściegiem atłaskowym. Hafty haczowskie podobnie jak koronki z Bobowej od dawna zwróciły na siebie uwagę handlarzy. Wiele hafciarek tamtejszych wykonuje zamówienia do Lwowa i całego szeregu innych miast, te zazwyczaj ulegają gustom odbiorców i w miejsce tradycyjnych wzorów Haczowskich kopiują hafty z najnowszych żurnali, obok tych jednak znajduje się jeszcze kilka starych kobiet, które nie pozwoliły sobie narzucić nowej mody, uznają one wyłącznie stare motywy po babkach odziedziczone i trudnią się wyszywaniem kobiecego stroju haczowskiego.

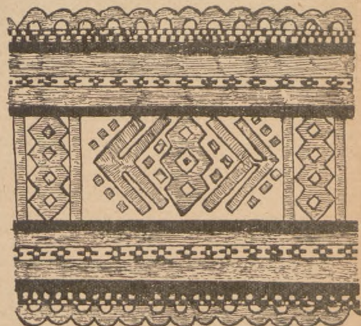


Obszycie nitką czerwoną i niebieską dokoła kieszeni w sukmanie lubelskiej.
(patrz str. 4).

Motyw ludowy z okolic Rzeszowa (haft biały).
(u góry).

Haft ludowy z Podlasia.
(na prawo)

Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie.





Rok 1920. Zdobyty na bolszewikach pociąg, odchodzący ze stacji Łachwa na Polesiu w głąb kraju.

fot. Mgr Zygm. Koter



Rok 1920. Wzięci do niewoli bolszewicy, którzy po dokonanych opatrunkach mają zostać odesłani ze st. Łachwa w głąb kraju.

fot. Mgr Zygm. Koter

Oba zdjęcia dokonane zostały w czasie pełnienia ochotniczej służby w Czołówce sanitarnej na froncie poleskim.

Rocznica

Siedemnaście lat! Niemały to szmat czasu od chwili gdy krwawy wysiłek całego, zjednoczonego Narodu, odparł równający się tatarskim, najazd dzikiej hordy bolszewickiej.

„Cud nad Wisłą" przestaje być zwolna teraźniejszością a staje się historią i legendą. Zasadzone nad mogiłami bohaterskich Obrońców Warszawy płonki wybujały w piękne drzewa, na skroniach tych którzy ocaleli, a byli wówczas samym kwiatem młodzieży, zjawiają się srebrne nitki.

A przecież to było dopiero wczoraj! Przecież nie oschły jeszcze łzy wdów i osieroconych matek! Przecież serca ściskają się jeszcze lękiem i zgrozą na wspomnienie tych dni krwawych.

A oto już dla naszych dzieci słowa: „Cud nad Wisłą" brzmią nie jak żywe, dzisiejsze zdarzenie ale jak moment dziejowy odległy, podobnie jak „Obrona Olsztyna" albo „Bitwa pod Raszynem".

A jeszcze na to zawcześnie. Jeszcze nietylko żyją, ale pracują wśród nas, w pełni swoich sił rozkwitu Obrońcy Wisły, którzy stali się Obrońcami Europy, Obrońcami chrześciaństwa, Obrońcami ładu i spokoju.

Nie znamy naszej przyszłości, nie wiemy jakiego krwawego wysiłku może od nas los zażądać. Niechaj Ci co wchodzą w życie uczą się cenić piękną kartę naszych dziejów nietylko jako ułamek historii, niech się uczą przede wszystkim czcić i kochać tych, których mają pośród siebie, a którzy tę kartę krwią i potem własnym pisali, a dziś w cichej pracy i szarym znoju nie przypominają nikomu, że lat temu siedemnaście byli bohaterami.

Im wolno o tym zapominać, wolno nie upomnieć się o pamięć, ale na-

szym obowiązkiem uczyć nasze dzieci czci dla nich. Wymaga tego nietylko sprawiedliwość ale nakazuje rozum. Bo cześć dla bohaterów to cześć dla bohaterstwa a bohaterstwo było zawsze dla Polski dźwignią i zbawieniem i może nimi być w przyszłości.

Niejednego obrońcę z dni „Cudu nad Wisłą" wykołysały snute przez ojców wspomnienia z r. 1863-go. Od nich wzięli żarliwą miłość Ojczyzny i niezłomną gotowość ofiary.

„Cud nad Wisłą" w opowiadaniu matek winien być właśnie takim siewem miłości i ofiarności w dorastającym pokoleniu. Każdy niemal kącik kraju może się poszczycić jakimś wydarzeniem bohaterskim, jakimś czynem pięknym, jakąś postacią wspaniałą. Trzeba żeby to wszystko żyło, żeby zostało w skarbcu narodowym i rodzinnym jak kruszec złoty nie tracący nigdy wartości.

Bo te wszystkie opowieści i nazwiska, te pamiątki otaczane miłością, to pielęgnowanie wspomnień, wszystko to się stanie szkołą hartu i ofiarności, takich potrzebnych Ojczyźnie.

Wniebowzięcie Najśw. Panny Marii

Nazwa „Wniebowzięcie" zaznacza dokładnie różnicę sposobu, w jaki Najświętsza Panna osiągnęła niebo, a tym w jaki Chrystus Pan powrócił do nieba w dniu „Wniebowstąpienia". „Chrystus, jako Bóg-Człowiek, przy zakończeniu swej ziemskiej Missyi, sam, własną mocą wstąpił do nieba, by zasiąść na Prawicy Ojca Swego. Maryja, jako Jego Matka, została wzięta do miejsca wiecznej szczęśliwości tylko z woli i mocy Syna Swego.

Święto „Wniebowzięcia" jest pierwszym i najuroczystszym z świąt na cześć Matki Boskiej. Ustanowiono je w IV wieku. Przez długie lata obchodzono je 18 stycznia, za czasów Karola Wielkiego przeniesiono na 15 sierpnia.

Według tradycji Matka Boska żyła do 70-ciu lat. „Postanowiono ludziom jest umrzeć, albowiem zapłatą grzechową śmierć". (Rzym VI.23). Ale Maryja poczęta bez grzechu i nigdy nie zgrzeszywszy, nie podlegała temu prawu, śmierć Jej była spokojnym zaśnięciem, a dusza Jej natychmiast przeszła do Chwały Bożej. Według pobożnego wierzenia Kościoła, które nie jest jeszcze dogmatem, ciało Maryji tylko chwil kilka pozostawało w grobie, poczem połączone z duszą wzięte zostało do nieba.

Po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa, Maryja żyła tylko nadzieją połączenia się z Nim; gwałtowny, a coraz wzmagający się ogień tęsknoty, przepalał tę nić niewidoczną, wiążącą Ją z życiem doczesnym, Maryja wciąż wołała „Kto mi da skrzydła gołębicy, a będę latać i odpoczywać" (Ps. IV)

Śmierć podała Jej te skrzydła, i przyszła dusza po ciało Maryi i uleciała. I jako księżyc między gwiazdami, tak między Aniołami, którzy po Nią przyszli zajaśniała Maryja odblaskiem jasności słonecznej, odblaskiem chwały Jezusa, ku Niej idącego. „Powstał Pan Jezus", mówi Św. Bernard, „na spotkanie swej najsłodszej Matki, aby Ją sam stawił wobec Trójcy Świętej i ukoronował na Królową nieba i ziemi". Podanie głosi, że Apostołowie, którzy się rozbiegli po całym świecie dla głoszenia Ewangelii wśród różnych ludów, dziwnym zbiegiem okoliczności, zgromadzili się w Jerozolimie i byli obecni uśnięciu Maryi, a ciało Jej złożyli w grobie w Getsemani. Na prośbę Św. Tomasza, który dopiero po trzech dniach przybył i chciał także oddać cześć zmarłej, otworzono Jej grób, ale ciała Jej już nieznaleziono, lecz tylko prostą, ubogą szatę i kępę lilii białych, cudną woń wydających. Tajemniczym tym cudem zachwyceni, Apostołowie zrozumieli, że Ten, któremu upodobało się z Maryi wziąć ciało, z Niej się narodzić, a po Swym Narodzeniu, dziewictwo Jej nienaruszonym zachować, raczył to Jej ciało za życia niepokalane a po śmierci nieskażone uczcić i przed dniem powszechnego Zmartwychwstania do nieba wprowadzić (ks. Jełowicki—Miesiąc Maryi str. 309).

Celem Święta Wniebowzięcia jest uczczenie śmierci N. Panny i tryumfalnego Jej przyjęcia przez całe niebo. Dzień ten od 1920 r. stał się historyczną datą dla narodu polskiego. Gdy wróg Chrystusa, kultury i całej ludzkości, stanął niemal pod murami Warszawy, zagradzającej mu drogę na zachód Europy, dzielna nasza młodzież porwała za broń i za przykładem księdza Skorupki, który oddał swe życie dla świętej sprawy, wzmocniła szeregi naszych wojsk i wspólnymi siłami odpędzono najeźdców. Na pamiętkę tego „Cudu nad Wisłą' powstał w Warszawie kościół Matki Boskiej Zwycięskiej. Kończę strófką zakonnika poety:

„Cudownie brzmiały aniołów głosy,
Rajską melodią obłoki drgały:
Tonem triumfu, radości, chwały...
Coraz to wyżej mknął pod niebiosy
Jasnych serafów orszak wspaniały
Gdy tak płynęłaś — Lilio padolna
Dziewico Święta.
Jedyna z ludzi od grzechu wolna
O Wniebowzięta.

* * *

Cud nad Wisłą! O tak, był cud!
Cud miłości, nadziei, wiary,
Cud gdy się z krwi purpurowej
Wzwyż dźwigały wilgotne sztandary.

Cud, że w piersiach gdyby je otwarto
Jak Wenedom w boju ostatnim,
Nie liść drżący krył się i martwy,
Ale rubin w blaskach szkarłatny.

Cud, że kiedy nie było w co wierzyć,
Właśnie w ów cud uwierzono
I naród wstał młody i świeży
Gdy w pogrzebne dzwony dzwoniono.

S. H.

Nokturn tragiczny

Opowieść fantastyczna (ciąg dalszy) **Z cyklu „opowieści dla ludzi zmęczonych".**

Ryknął sygnał samochodu, panna Anna zbiegła na dół; do hollu wchodził niski, krępy, z szyją rzeźnika, profesor Wierzbiłowicz, znakomitość i chwała miejscowego uniwersytetu, za nim szły pielęgniarki, a w końcu asystent, krótkowidz, w wypukłych okularach, z kasetką chirurgiczną w ręku. Całe to grono, nie odkładając ani chwili, udało się na górę. Gdy profesor, przebrany już odpowiednio, zajrzał do prowizorycznego ambulatorium, przejrzał osobiście wszysto raz jeszcze, chrząknął z zadowoleniem, wydał kilka rozporządzeń swemu asystentowi, a potem spojrzał przez binokle na Annę. Zrozumiała, że powinna wyjść, przeszła obok Zygmunta, przy którym krzątali się doktorzy i pielęgniarki, wyszła na korytarz i bez sił oparła się o ścianę, obok drzwi łazienki. Dochodziły ją stamtąd krótkie szmery, lakoniczne rozkazy i rzadkie odpowiedzi; potem głuche kroki ludzi, niosących coś ciężkiego i śmiertelna cisza przerywana odgłosem metalicznych narzędzi, rzucanych na szklane tafle, którymi były wyłożone stoły z rozkazu Anny.

Ile czasu przestała panna Anna w zapamiętaniu, nie potrafiłaby powiedzieć; zbudziło ją znowu tupotanie nóg i głośniejsza rozmowa za drzwiami. Nie śmiała jednak wejść i czekała cała drżąca, dopóki profesor, przecierając szkła binokli, nie wyszedł na korytarz.

— Panie profesorze, rzekła zmatowanym głosem, jak stoi sprawa?

Profesor bystro spojrzał na dziewczynę i w głębi jego małych, bystrych oczu coś przeleciało.

— Hm, mruknął, nie będę twierdził, że to jest bagatela...

— Ale —

— Ale — tu profesor zwrócił się do niej całą postacią — szabla to tak, jeżeli się kogo nią odrazu nie zarąbie, to najczęściej będzie żył. No rozumie się może być krwotok, komplikacje... trzeba uważać. Potem trzeba będzie prześwietlić, bo tam płuca, i inne sprawy, których nie będę tłumaczył... Ale na razie — nie trzeba tracić odwagi!

— Ja też jej nie tracę...—Anna uśmiechnęła się blado.— Ale dopóki niebezpieczeństwo nie minęło — dodała żywiej — mam nadzieję, że pan profesor zechce objąć opiekę nad rannym...

Głos jej drgał błagalną prośbą.

— Hm, mój czas... — zaczął mrukliwie Wierzbiłowicz.

— Czas pana profesora ceny nie ma, wiem o tem — podchwyciła panna Anna— ale przy dobrych chęciach ze stron obu, może to da się zrobić...

Wierzbiłowicz znowu spojrzał bystro na nią.

— Ha—rzekł—jeśli pani tak o to chodzi.

— Doskonale—rzekła weselej panna Anna—więc będziemy pana codziennie oczekiwali, a asystent i pielęgniarki tu zostaną.

Po nałożeniu opatrunku Zygmunt obudził się na chwilę, spojrzał mętnym wzrokiem dookoła; przytępiona jego świadomość źle reagowała na pobudki zewnętrzne: widział niewyraźnie światła, cienie, głowy, których rysy zlewały się jak za mgłą, ale wszystko to mąciło się i nie budziło w nim zainteresowania. Potem nastąpiła długa i ciemna przerwa i nowa chwila świadomości: ocknął się widocznie późnym wieczorem, w pobliżu płonęło łagodnie zielone światło, ściany rozpływały się w półmroku, a naprzeciw falowało coś białego—zasłona w oknie. Wzrok jego przesunął się dalej i spostrzegł bardzo blisko niewyraźny kontur postaci na tle skórzanego fotela; natężywszy z pewnym wysiłkiem uwagę, zrozumiał, że jest to młody, nieznany mężczyzna, który drzemał z pochyloną na bok głową. Zygmunt chciał się podnieść, lecz uczuł nieznośną ciężkość głowy i przykry, słony smak w ustach. W tej chwili z bocznego mroku wydzieliła się biała sylwetka i Zygmunt ujrzał nad sobą zmienioną twarz i blade warkocze panny Anny; pochyliła się nad nim i widząc jego zmęczony, ale przytomny wzrok, dotknęła jego ręki i rzekła przyciszonym głosem:

— Nie trzeba mówić... jest pan w Ratomcu, chory, ale wszystko będzie dobrze.

Zygmunt patrzył uparcie w jej twarz, przypominając sobie, że wiedział ją już kiedyś taką zmienioną i z takimi warkoczami spływającymi od skroni, ale ona położyła mu rękę na czoło i pod dotknięciem tej miękkiej i chłodnej dłoni, poczuł, że go ogarnia głęboki spokój.

Długo ciągnęła się choroba Zygmunta, mijały tygodnie i miesiące, nastąpiło lato, a ranny z trudem powracał do sił, komplikowało się coś z płucami, pokazywała się krew gardłem. Wreszcie silny organizm zrobił swoje i uzdrowienie poczęło iść szybkimi krokami naprzód. Spędzali z Anną we dwoje długie godziny na tarasie, czytając trochę, trochę rozmawiając, ale najmilsze chwile upływały im w milczeniu — za dużo mieli sobie do powiedzenia i trudno było im zacząć. To też coraz częściej zalegała długa cisza — pełna wymowy, kłopotliwa a miła... Jednego dnia, prawie bez słów, porozumieli się wreszcie. Stali naprzeciw siebie, Zygmunt trzymał ręce dziewczyny, która podniosła na niego oczy mówiąc:

— Zygmuncie, twoje uczucie i... moje, dodała ciszej ,okazało się silniejszym od przeznaczenia, które nade mną ciąży... Lecz muszę ci objaśnić —

— Nie trzeba, odrzekł, wiem wszystko, widziałem...

— Wiesz? widziałeś? — przerażenie mignęło w jej oczach, i nie cofnąłeś się?

— Kocham cię — powiedział z prostotą Zygmunt.

Pochyliła głowę tak, że tuż przy swej twarzy ujrzał jej jasne, lniące jak jedwab włosy i po chwili poczuł, jak mu na palce spływają wielkie, gorące łzy.

Po zaręczynach młodych Ratomskich, w starym dworze zapanowało ukojenie i pogoda, jakich dawno sędziwe ściany nie pamiętały. Pan Teofil zwłaszcza, któremu los dziewczyny tak bardzo leżał na sercu, cieszył się, że nie pozostanie on takim beznadziejnym, na jaki się zanosił i że odda go w ręce człowieka, któremu ufał i który świadomie pragnął dzielić jej ciężką dolę. Sądził jednak, że wobec tego powinien wyjaśnić Zygmuntowi szczegóły dziwnych przystępów somnambulizmu, którym Anna ulegała: więc, że powtarzają się one w tym czasie, gdy księżycowa pełnia przypada pomiędzy dwudziestym sierpnia, a pierwszym września; wtedy Anna udaje się przed północą do pokoju na piętrze w starym domu Ratomskich w mieście; wyszedłszy stamtąd po niejakim czasie, znika w okolicy ratusza na starym rynku, po czym wróciwszy w tym okropnym stanie w jakim ją Zygmunt widział, wchodzi ponownie do tego samego pokoju; ku północy wychodzi wyczerpana lecz przytomna, przyczym wszystkie znaki znikają bez śladu. Zygmunt przemilczał że mu się udało przeniknąć z Anną do ratusza i tym co tam widział, zapytał tylko do jakiego stopnia zdaje ona sobie sprawę ze swoich przeżyć. Starszy pan Ratomski odrzekł po dłuższej chwili milczenia:

— Mój kochany chłopcze, by ci to wszystko wyjaśnić, do czego masz zupełne prawo, muszę zacząć ab ovo... Otóż... — tu pan Ratomski znowu się zaciął na krótko — muszę ci powiedzieć, że z matką Anny, z domu panną Heleną Łętowską, początkowo byłem zaręczony ja. Na kilka tygodni przed ślubem przyjechał mój młodszy brat Antoni, poznał moją narzeczoną, i — zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Co miałem robić? Iść do własnego szczęścia depcząc ich serca? I jakie by to było szczęście!... Potrafiłem przezwyciężyć ich skrupuły i usunąć się. Pobrali się więc, sam odprowadziłem Helę do ołtarza, a potem zniknąłem tak dokładnie, że nie potrafili mnie odszukać dziesiątki lat. Po długich latach samotnego życia, otrzymałem pośmiertny list mego brata, przesłany mi przez jego rejenta, który poświęcił dobry kawał czasu i sporą ilość energii aby mnie odszukać. Z listu brata dowiedziałem się o strasznych przejściach jego żony: po pięciu latach niezmąconego szczęścia, pewnego jesiennego wieczoru, moja bratowa znikła bez śladu z domu. Powstał straszliwy popłoch, brat od zmysłów odchodził, sądząc, że ją spotkała jakaś niewytłumaczona katastrofa, przedsięwzięto wszelkie możliwe środki, by ją odnaleźć, względnie uratować, gdy o świcie przydreptał z miasta stary Baltazar, dozorca przy starym domu, i we cztery oczy powiadomił brata, że jego żona tam się znajduje; co mu jeszcze Baltazar powiedział, tego nikt nie wie, ale od tego czasu, w odpowiedniej chwili brat sam odwoził Helę do domu w mieście i przywoził z powrotem do Ratomca. Co się tam działo — nie wiedział nikt, ale brat musiał cierpieć nad tym bardzo i może w tym była przyczyna jego przedwczesnej śmierci. Umierając, nie miał komu polecić tajemnicy. O ile mogę sądzić, Hela źle sobie zdawała sprawę ze swej dziwnej choroby, sama nigdy o tym nie wspominała. Wszelkie wysiłki, by mnie odnaleźć spełzały na niczem i nie chcąc uczynić smutnych przejść żony znanymi obcym ludziom, powierzył opiekę nad nią Annie. Dziewczyna miała wówczas osiemnaście lat. Nie wspominała mi nigdy, jakie wrażenia wywarła na niej spowiedź ojca; sądzę jednak, że musiało to paść, jak czarna zasłona na całe jej życie. Znalazła przecie dość siły, aby spełnić swój ciężki obowiązek. Helena Ratomska niedługo przeżyła męża i gdy przyjechałem do kraju zastałem Annę sierotą. Znękana była zupełną samotnością, wspomnieniami przeżytych przejść a głównie przewidywaniem, że i ją podobna dola czeka. Usiłowałem odprowadzić jej umysł od tych smutnych obaw, ale ona pierwsza wskazała mi wśród portretów rodzinnych kilka postaci niewieścich, podobnych w typie do Anny i jej matki. Otóż wszystkie zeszły ze świata w młodym wieku wskutek nieokreślonych cierpień; Anna sądziła, że były to ofiary tajemnej rodowej spuścizny. Jedno ją zastanawiało; nie wszystkie pochodziły z domu Habdanków Ratomskich, niektóre weszły do niego przez związki małżeńskie. Przestudiowawszy jednak rodowody familijne, przekonano się, że pochodziły one z rodzin, które wcześniej czy później powstały z tego samego starego szlacheckiego pnia, co i Ratomscy; Anna mogła więc mieć słuszność. Starałem się jak mogłem dodać jej otuchy, ale na razie ona prosiła, by zaprzestać wszelkiej roz-

mowy na ten temat. Oświadczyła tylko, że jeśli odziedziczy tę przypadłość, to nie poślubi nikogo. Jest ostatnią z tej gałęzi Ratomskich i chce aby to nieszczesne dziedzictwo o ile na nią spadnie — z nią razem zeszło do grobu. Kilka lat minęło spokojnie, aż pewnego sierpniowego wieczoru Anna znikła z Ratomca. Tylko tym razem wiadomo było, gdzie ją szukać....

— Muszę dodać — zakończył pan Ratomski, że wszelkie usiłowania by zgłębić tajemnicę spełzały zawsze na niczym, przeciwstawianie się zaś tym wędrówkom wywoływało głęboki nerwowy wstrząs, ślady którego pozostawały na długo w organiźmie. Leczenie nic nie pomagało. Brat woził żonę do wszystkich znakomitości zagranicznych — w kraju nie chciał jej leczyć by uniknąć rozgłosu—lekarze tylko ręce rozkładali. Próbowali wprawdzie coś robić, ale to nie miało żadnego skutku.

W owym roku, gdy małżeńsńtwo młodych Ratomskich zostało postanowione, pełnia księżycowa wypadała zaraz po dwudziestym sierpnia, zatem rok ten należał do „nieszczęśliwych", jak je określał starszy pan Ratomski. Na żądanie Zygmunta ślub został naznaczony na początek lipca, Anna i jej stryj opierali się temu, pragnąc by się odbył po fatalnej dacie, lecz Zygmunt uparł się i od swego nie odstąpił. Krótki czas, który ich dzielił od oczekiwanego przejścia, młodzi małżonkowie starali się spędzić tak, aby myśl o fatalnej konieczności odrzucić jak najdalej. Każdą chwilę szczęścia usiłowali przeżyć w całej pełni, wiedząc, że dziś do nich należy, a jutro jest zakryte ciemną zasłoną. Zwłaszcza silnie czuł to Zygmunt: postanowił, że położy kres strasznej fantasmagorii i że ręka upiornego kata nie dotknie więcej Anny, ale nie mógł przewidzieć co z tego wyniknie i był przygotowany na wszystko. Dręczyła go także niepewność czy zdoła raz jeszcze przeniknąć wraz z Anną do pamiętnej sali. Kilkakrotnie obejrzał to miejsce przy dziennym świetle i wiedział że obecnie żadnego przejścia tam nie ma, pozostawało mu więc tylko liczyć na to, że dostanie się tam z Anną, w równie niewytłumaczony sposób, jak za pierwszym razem, ale niepewność czy mu się to uda, podniecała go do najwyższego stopnia.

Nastąpiła wreszcie oczekiwana chwila. O zmroku zajechała przed dwór w Ratomcu czarna limuzyna, u kierownicy siedział mrukliwy estończyk, którego milczenie było drogo opłacane. Młodzi państwo Ratomscy wsiedli wraz ze stryjem; drzwi miejskiego domu otworzył im zgrzybiały Baltazar, chodził drobnymi kroczkami, zapalając światło i poprawiając ogień na kominie; szurał nogami i coś pomrukiwał pod nosem. Zygmunt doznał dziwnego wrażenia, gdy wielkie, mętne gały starego spoczęły przez chwilę na jego twarzy, ale staruszek nie okazał żadnego zdziwienia na widok nowej twarzy.

W sklepionej izbie na dole ciepło było od wielkiego ognia,płonącego na kominie, ułożonym z ciosanego kamienia. Prócz dębowego stołu i kilku stołków, gdańskiego zegara i zczerniałych płócien na ścianach, stało tam kilka nowożytnych foteli, a kamienną posadzkę zaścielał miękki kobierzec. Było jeszcze dość wcześnie, ale nikt nie miał ochoty do rozmowy; pan Teofil wyjął ze ściennej skrytki omszoną butelkę i kilka czarek oraz szachownicę; Anna przeszła na fotel przed kominkiem, Zygmunt usiadł niedaleko drzwi i nie spuszczał z niej wzroku; siedziała spokojnie, z głową opartą na ręku, wpatrując się w płonące smolne szczapy. Tak upłynęło sporo czasu. Wtem Anna podniosła głowę, wstała i nie patrząc na nikogo, wysunęła się z pokoju, pan Teofil schwycił Zygmunta za ramię, ale on nie drgnął nawet, tylko patrzył szeroko otwartymi oczyma, jak Anna cicho wchodziła na strome schody; gdy znikła za zakrętem, przysunął stołek do wpółotwartych drzwi i usiadł tuż przy progu. Pan Teofil ustawił szachy i gestem zaproponował Zygmuntowi partię, gdy ten potrząsnął przecząco głową, począł sam rozwiązywać łamigłówki szachowe.

Zygmunt siedział bez ruchu z oczyma utkwionymi w ciemną przestrzeń sieni; powoli począł ulegać niewytłumaczonej sugestii, tracąc poczucie czasu i miejsca; zdawało mu się, że się pogrąża w otchłań pełną śmiertelnej ciszy, gdzie nie ma granic ani czasu; nerwy naprężały mu się coraz boleśniej, coraz więcej denerwowało go cykanie zegaru. Wstał i szybkim ruchem zatrzymał regulator. Pan Teofil spojrzał na niego jakby ze zdziwieniem, ale nie rzekł nic. Zygmunt powrócił do swego stołka i zapadł znowu w poprzednią drętwotę. Czas mijał niepostrzeżenie, nie można było określić czy to chwile, czy godziny wpadały w nieskończoność; w ciszy niezmąconej coś uchodziło w wieczność i Zygmunt czuł, że jedno trwa w istocie: szalone napięcie jego woli, wobec czekającej go próby. Nagle drgnął: w głębi sieni u góry, zamajaczyło coś białego i Zygmunt ujrzał Annę w swym długim płaszczu zsuwającą się bez szmeru ze schodów. Dał jej przejść obok drzwi i gdy wychodziła już z domu, zerwał się ze stołka. Pan Teofil schwycił go za rękaw, ale Zygmunt szarpnął się aż coś trzasło i w dwu skokach dopędził żonę. *Klementyna Garnyszowa*

(d. n.)

Czytelniczki nasze

prosimy, aby żądały pism kobiecych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz" we wszystkich kawiarniach, cukierniach, zakładach kosmetycznych i fryzjerskich, poczekalniach lekarzy, Zakładów Ubezpieczeń Społecznych, Poradniach i t. p.

Czytelniczki nasze mają pełne prawo domagać się, aby ich pisma:

„Bluszcz"

„Kobieta w Świecie i w Domu"

„Praktyczna Pani"

„Dziecko i Matka"

„Ja to zrobię"

były do ich użytku we wszystkich wyżej wymienionych zakładach i lokalach.

Prosimy Szanowne Czytelniczki, aby i one ze swej strony zechciały łaskawie w ten sposób przyczynić się do pełnego i całkowitego równouprawnienia prasy kobiecej w Polsce.

ADAM BUR.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ ═══ ODCINEK 6

ROZDZIAŁ V.

PLOTKI... PLOTKI...

Przez wysokie okno sączyły się łagodne, październikowe promienie słoneczne. Jasne plamy złociły maszyny do pisania, białe kartki, przez które przeświecała kalka i ciemne lub jasne głowy maszynistek, pochylone nad klawiszami. Odległy szum warsztatów wpadał w monotonny stukot maszyn do pisania, przerywany tylko od czasu do czasu spokojnym, miarowym biciem ściennego zegara.

— Nareszcie — zawołała z ulgą starsza pani, podnosząc się z krzesła — skończyłam.

— O ile dyrektor Kodzior nie przypomni sobie nagle, że ma jeszcze jakąś pilną robotę, która panią zatrzyma do 6-tej po południu — odezwała się przystojna szatynka, prostując zgarbione plecy.

— Niech pani to prędko odstuka, panno Marylu — przelękła się starsza pani.

— Obiecałam mojej córce, że pójdę z nią dzisiaj do kina.

Maryla uśmiechnęła się wesoło.

— Niech pani się nie martwi, pani Wando! O ile Kodziorowi przyjdzie do głowy podobna fantazja, mogę dziś panią zastąpić. Mam dzisiaj wyjątkowo wolne popołudnie.

— Panna Maryla ma dziś wolne popołudnie i może panią zastąpić? Czy przypadkowo baron Ortwan nie wspominał, że zostanie dziś dłużej w fabryce? — roześmiała się milcząca dotąd wysoka blondynka o nienaturalnie bladej twarzy i wodnistych bez wyrazu oczach.

Maryla się zaczerwieniła.

— Jesteś wstrętna, Stasiu! Czuję, że cię znienawidzę!

Trójgłos wesołego śmiechu zagłuszył na chwilę monotonny stukot maszyn.

— Dajcie spokój pannie Maryli — odezwał się łagodny głos pani Wandy. — Szkoda by jej było dla Ortwana. Prawda, że jest przystojny, rasowy i elegancki ale... nie podoba mi się. Ożenił się dla pieniędzy... Już niech tam lepiej flirtuje z tą naszą nową maszynistką. Ta to w sam raz jak dla niego.

— Dlaczego pani jej nie lubi? co pani sobie do niej upatrzyła? To bardzo miła dziewczyna — odezwała się zaczepnie Stasia.

— Nie mam jej nic do zarzucenia, tylko mnie pewne rzeczy dziwią. Dlaczego nie siedzi z nami, tylko w osobnym pokoju obok gabinetu Kodziora?

— Może jej daje do załatwienia jakie poufne papiery.

Pani Wanda pokręciła głową.

— Wszystkie poufne papiery załatwiam jeszcze jak dawniej, w gabinecie Kodziora, pod jego dyktando. Panna Niuta narzeka nawet na brak pracy. Całymi godzinami siedzi bezczynnie, a na to, chyba przyznacie, nie potrzeba oddzielnego pokoju?

Maryla uderzyła silniej w białe klawisze maszyny.

— Zakochał się — mruknęła z gniewem — zakochał w tych jej utlenionych włosach i masce ze szminki, pod którą ukrywa zmarszczki. Mężczyźni nigdy nie widzą, co sztuczne, a co prawdziwe,

— Niuta jest bardzo przystojna i zupełnie nie ma zmarszczek — zaprotestowała gorąco Stasia — a że się podobała baronkowi, to już nasza Maryleczka patrzeć na biedaczkę nie może.

— Stasiu! — krzyknęła Maryla.

— Nie masz się czego obrażać. Możesz zresztą być spokojna, Niuta nie patrzy na Ortwana. Tak mi się wydaje, że ona celuje w Kodziora. Chyba żeby wierność Ortwana podbiła wreszcie jej serce — dodała z nawrotem ironii.

Maryla westchnęła, ale zaprzestała walki. Przez dłuższy czas w pokoju panowała cisza, przerwana nagłym skrzypnięciem drzwi. Maszynistki spojrzały z lękiem na wchodzącego Kodziora. Nie lubiły jego wizyt. Generał nie przychodził nigdy sam, o ile potrzebował której z maszynistek, przysyłał zawsze woźnego. Kodzior zawsze sam przychodził, a że stąpał cicho jak kot, nie było nigdy wiadomo kiedy się znalazł pode drzwiami i czy nie usłyszał czasem rozmowy nie dla niego przeznaczonej.

— Pani Wando — rzekł dyrektor — mam jeszcze pilną robotę, którą trzeba dziś załatwić.

Zagadnięta podniosła się z krzesła.

— Tak jest, panie dyrektorze. Czy to jest coś poufnego? Bo ja...

Kodzior spojrzał ze zdziwieniem.

— Pani Wanda ma coś ważnego do załatwienia — odezwała się mężnie Stasia — możeby więc która z nas, lub może panna Czerwacka...

Na ustach dyrektora pojawił się drwiący uśmiech, zmrużyły się szare oczy.

— Pani jest adwokatem pani Wandy?

Stasia się zaczerwieniła.

Dyrektor jednak zmienił zdanie i przychylił się do prośby.

— Możecie panie wyjść wszystkie o zwykłej porze — odezwał się niespodziewanie. — Papiery przepisze panna Czerwacka.

Po wyjściu dyrektora w pokoju zawrzało jak w ulu. Ludzkie stanowisko Kodziora i nieoczekiwana względność zrobiły wielkie wrażenie.

— Odmienił się — śmiała się wesoło Stasia. — Zobaczycie, że po trochu stanie się miły jak Ortwan, albo jak biedny pan Krzysztof. Och, jaka szkoda Krzysztofa!

— Szkoda — zawtórowały wszystkie panie.

Rozmowa zwolna przycichła. Rozległ się znowu stuk maszyn, przerywany szelestem kartek lub cichym, głębokim westchnieniem.

— — — — — — — — —

Dyrektor Kodzior po wyjściu z pokoju maszynistek, skierował się do swego gabinetu. Kiedy położył rękę na klamce, wiodącej do pokoju Niuty, uderzył go szmer rozmowy.

...i tak zawsze od pierwszego dnia — mówił głosik tonem skargi, w którym przebijała jednak nuta wyraźnej kokieterii. — Nie dostaję nic do roboty, dyrektor przyjął mnie widocznie tylko na życzenie generała Baszyńskiego. Na każdym kroku daje mi odczuć, że mu nie jestem potrzebna. Czuję, że się nie utrzymam...

Kodzior, stojąc pode drzwiami, uśmiechał się zagadkowo. Był ciekaw, z kim rozmawiała Czerwacka. Odpowiedź dostał niebawem.

— Nie lubi mnie — ciągnęła żałośnie Niuta. — Myśli, że jestem do niczego, bo nie jestem bardzo brzydka... Gdyby pan, panie inżynierze zechciał mnie wziąć jako swoją osobistą sekretarkę...

— Biedne, śliczne kobieciątko, które tak pragnie pracować, a w fabryce boją się narazić te śliczne, białe paluszki na zetknięcie z maszynami, — odezwał się przymilnie głos męski, dobrze znany Kodziorowi.

— Gdybym był naczelnym dyrektorem, a choćby jego zastępcą, nie namyślałbym się długo... Zainstalowałbym panią w moim gabinecie, jako wszechwładną, ale bardzo osobistą sekretarkę... Niestety, cóż, nie mam prawa...

— Szkoda — westchnęła zalotnie.

— Ja chyba więcej żałuję... — Nastąpiła krótka pauza. Kodzior pomyślał z ironią — pewnie całuje ją po rękach.

— No, ale proszę się uśmiechnąć, obetrzeć te łzy z cudnych oczów — ciągnął znowu głos przymilny.

— Kto ma takie ładne zęby, nie powinien ich ukrywać. Po co sobie stwarzać smutki i myśleć o przykrych rzeczach.

— Już nie będę — odpowiedziała cicho Niuta.

— Co pani robi dziś wieczorem?

— Wracam wprost z biura do domu. Nie mam w Warszawie znajomych, nie przyjaźnię się z koleżankami. Siedzę u siebie w pokoju, trochę czytam, słucham radia...

— Gdyby pani pozwoliła, posłuchalibyśmy razem...?

Kodzior nie czekał na odpowiedź. Był zresztą z góry przekonany, że będzie dla proszącego przychylna. Wszedł do pokoju właśnie w chwili, kiedy baron Ortwan całował długie, białe palce maszynistki, Nikt nie słyszał jego wejścia. Niuta nie spuszczała wzroku z Ortwana.

— Przepraszam, jeśli przeszkadzam — odezwał się z ironią Kodzior. Ortwan się nagle wyprostował i przygładził machinalnie włosy.

— Prosiłem właśnie pannę Annę, o przepisanie umowy — zaczął, ale znowu urwał.

— Maszynistek chyba nie brak — uciął suchym głosem Kodzior. — Panna Anna jest do mojej dyspozycji. Przyniosłem właśnie robotę — rzekł, kładąc teczkę na biurku. — Jak pani to skończy, może pani iść do domu.

— Dobrze panie dyrektorze — odpowiedziała służbiście Niuta.

Kodzior się odwrócił i wyszedł, słyszeli, jak wszedł do gabinetu i zatrzasnął drzwi za sobą.

— Co on sobie myśli? — żżymał się ze złością Ortwan.

— Co myśli? — powtórzyła Niuta niskim, przyciszonym głosem.

— Myśli, że się panu podobam — dodała patrząc mu w oczy.

I nagle, zmieniając ton najzupełniej, rzuciła niespodziewanie pytanie: — Dlaczego nie spotkałam jeszcze dotąd w Zakładach inżyniera Wośniewskiego?

— Zna go pani? — spytał Ortwan.

— Osobiście nie. Jest to znajomy moich przyjaciół. Słyszałam, że pracuje w Zakładach.

— Pracował, już nie pracuje. Zrobił jakiś wynalazek, coś mu się tam nie udało, został usunięty. Ja mam te plany opracować...

— To pan ma ważną robotę.

— Oczywiście. Liczą się ze mną w Zakładach, ale co panią obchodzi Wośniewski.

Niuta zaśmiała się srebrzyście.

— Jakto? jakto? już zazdrosny? Czy nie za wcześnie, baronie? Jeśli mnie pamięć nie myli, praw dotąd nie mamy żadnych.

— Nie mam, ale mieć je muszę! niech mi pani da nadzieję!

— Teraz mam dużo roboty, a czasu bardzo niewiele. Jeśli pan przyjdzie wieczorem... kto wie... jeszcze pogadamy. A tymczasem do widzenia.

Po wyjściu Ortwana Niuta usiadła do maszyny. Pracowała wolno, spokojnie, uważnie czytając rękopis. Umilkł dawno szum w warsztatach i w Zakładach pano-

wała niezmącona niczym cisza, kiedy wstała od roboty. Schowała kalkę do szuflad. ki i z kartkami zapisanego papieru stała przez chwilę bezradnie. Wzrok jej padł na zegarek, który miała w bransoletce. Nie przypuszczała, że jest tak późno. Sądziła, że przepisywanie nie zajęło tyle czasu. Nie wypuszczając z ręki kartek, skierowała się do gabinetu dyrektora. Zapukała. Odpowiedziała jej cisza. Weszła śmiało do pokoju, zapaliła lampę na biurku i... stanęła nieruchomo. Zdawało jej się, że słyszy kroki w korytarzu. Wydało jej się to niemożliwe.

Pochyliła się nad biurkiem, chcąc ułożyć robotę w porządku, gdy drzwi się nagle otworzyły, rozległ się trzask kontaktu i oślepiające światło zalało cały gabinet.

— Kodzior — pomyślała przestraszona. Nie ruszyła się jednak z miejsca. Patrzyła na jego krępą postać, na zaciśnięte wąskie usta, na duże, muskularne ręce. Uczuła nagle obawę. Zdawało jej się, że te ręce, te krótkie, a silne palce, zacisną się na jej szyi.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie. Ciężkie, ponure i groźne. Na czole i skroniach Niuty błysnęły kropelki zimnego potu.

—Co pani robi w gabinecie?

Szorstki głos Kodziora przywrócił jej panowanie nad sobą.

— Odniosłam gotową robotę... — zaczęła.

Przerwał jej odrazu.

— To nie prawda. Pani kłamie.

— Pukałam... nie kłamię... ale...

Dyrektor przysunął się bliżej. W oczach jego płonęły jakieś groźne błyski. Nie uwierzył jej. Coś podejrzewał. W przeciągu ułamka sekundy zrozumiała, że nie ma chwili do stracenia, o ile chce wyjść stąd żywa. Nie uczyniła jednak żadnego ruchu. Podniosła tylko na niego oczy i uśmiechnęła się z wysiłkiem, choć miał to być uśmiech słoneczny.

— Pan nie wie?

— O czym mam wiedzieć? — Przymrużone oczy Kodziora, słowa jak cięcie sztyletu. Uwodzicielski uśmiech Niuty spłynął po nim bez wrażenia.

Chwila namysłu... bezbronne, smutne spojrzenie... a potem lawina słów urywanych, podyktowanych nakazem samoobrony. *(d. c. n.)*

Baw się z nami!

O Polakach utrwaliła się powszechna, choć nieprzychylna opinia, że śmiać się umieją parami, a i to rzadko i jakoś płochliwe; uśmiechają się pojedyńczo a w gromadzie są zawsze ponurzy i skrępowani.

Bylibyśmy jednak w błędzie przypisując temperamentowi Polaków wrodzony niedorozwój wesołości. Jest to raczej narzucona nam przez wychowanie sztuczna powściągliwość w uzewnętrznianiu przeżywanych uczuć.

W imię jakich osiągnięć? Prawdopodobnie fałszywie pojmowanego dobrego tonu i źle zrozumianych nakazów kultury codziennej.

Aby zespołowa żywotność odżyła w naszym społeczeństwie, trzeba ją umiejętnie wydobyć na powierzchnię życia spod owej sztucznej, narzuconej powściągliwości, która swój autorytet utrzymuje groźbą — śmieszności odosobnienia.

Idzie wojsko ruchliwymi ulicami stolicy. Nikomu nie wyrwie się z ust okrzyk: „Niech żyje armia polska! Niech żyje polski żołnierz!" — choć nie jednemu dumą błyszczą oczy i szybciej serce w piersi uderza.

Obawia się każdy, że okrzyku nie podchwyci i nie podtrzyma otaczająca publiczność. Głos pojedyńczy pozostanie odosobniony, stanie się więc śmiesznym „wyrwasem".

Na ulicach Warszawy nie usłyszy nikt piosenki, pozdrowienia rzuconego na odległość, albo jakiejś przygodnej kapeli maszerującej pod takt wygrywanej melodii — bo to nieprzyzwoicie.

Natomiast nawoływanie przekupniów ulicznych do pokątnego handlu lub nielegalnego hazardu dominuje bezkarnie nad wielkomiejskim gwarem. Ale to — nie przyczynia się do zakłócenia powagi atmosfery miasta.

Te zjawiska należałoby poddać właściwej rewizji. A zagłuszoną zdolność zespołowej radości życia warto byłoby jaknajrychlej wyzwolić w naszym społeczeństwie.

Zwiastunem właściwych poczynań podjętych w tym kierunku są zabawy powszechne zapoczątkowane od września 1935 r. przez Zarząd Miejski.

Inicjatywa tej owocnej akcji wyszła od pana prezydenta miasta min. Starzyńskiego.

Doceniając wartość regeneracyjną odpoczynku, a jednocześnie stwierdzając brak taniej i kulturalnej rozrywki, która dałaby najszerszym masom należne wytchnienie i zwalczyła świąteczną nudę towarzyszącą ubogiej warstwie mieszkańców stolicy, Wydział Oświaty i Kultury Zarządu Miasta zaczął organizować w niedziele i święta na peryferiach miasta zabawy powszechne.

Na program zabaw składały się: muzyka, pokazy sceniczne, tańce, zabawy zespołowo - towarzyskie i gry sportowe.

Dla rozpoczęcia tej nowej dziedziny pracy kulturalno - wychowawczej trzeba było czterech niezbędnych współczynników:

1) pieniędzy, 2) terenów, 3) zmontowanej organizacji, oraz 4) chętnych uczestników.

Początkowo ludność miejska odnosiła się nieufnie do podejmowanych usiłowań Zarządu Miasta. Przychodzono, nawet z całymi rodzinami, z dziećmi, ale tak „na gapia". Nikt w tańcach ani grach towarzyskich nie chciał brać udziału.

Natomiast obecność dzieci i młodzieży stworzyła konieczność zorganizowania dla nich zabaw wyodrębnionych.

Ta nowość powiodła się doskonale... i chwyciła młodzież i dzieci, zaprawione widać w szkołach powszechnych do zespołowości, zaczęły chętnie bawić się pod kierunkiem przedszkolanek i instruktorów wychowania fizycznego.

Przykład młodzieży wpłynął pobudzająco na dorosłych, którzy powoli dawali się wciągać w krąg zabawy i tańców, zapominając o skrępowaniu i onieśmieleniu.

Jak zaawansowana jest rozbudowa organizacyjna zabaw powszechnych od roku 1935 wystarczy zaznaczyć, że w 1936 r. został uruchomiony przez Zarząd Miejski kurs dla prowadzących zabawy powszechne, który ukończyło 200 osób.

W czerwcu roku ubiegłego zmontowano cztery wielkie zabawy pod hasłem „Stara Warszawa". Jedna z nich odbyła się na Grochowie, jedna na Kole, dwie na Ochocie; wszystkie doznały najlepszego przyjęcia. I od tej chwili przełamała się nieufność publiczności podmiejskiej.

Obecnie co niedziela i święto, conajmniej w ośmiu punktach Warszawy odbywają się koncerty i zabawy powszechne.

W niedzielę, dnia 18 lipca r. b. specjalna wycieczka prasowa umożliwiła przedstawicielom prasy współrzędne zwiedzenie poszczególnych punktów rozrywkowych.

W parku Paderewskiego przysłuchiwaliśmy się koncertowi popularnemu w wykonaniu zespołu kolejowego przysposobienia wojskowego, który zgromadził w zasięgu orkiestry ponad trzy tysiące słuchaczów.

Spokój i kultura z jaką zachowywała się publiczność świadczyły wymownie o należytym rozwoju jej muzykalności i artystycznym rozbudzeniu.

Grano utwory: Moniuszki, Żeleńskiego, Straussa, a jak objaśniał prof. Czerniawski, kierownik muzyczny Wydziału Oświaty i Kultury, jest to jedna z najlepszych orkiestr Wydziałowych.

Na Wybrzeżu Kościuszkowskim koncertował zespół 1-go pułku lotniczego.

Mimo znienacka rozpadanego deszczu

dobiegały nas niczym nie zmącone tony piosenki ludowej w układzie Szopskiego.

Park Ujazdowski powitał nas melodią Katelbeya „Na perskim jarmarku", gdzie popisywała się orkiestra 36 pułku piechoty.

Wszędzie, wokół orkiestr skupiała się niezmordowana publiczność i nie zrażona, ani niepewną pogodą, ani brakiem miejsc siedzących, bo ławek wszędzie jest skąpo — przysłuchiwała się z upodobaniem muzyce.

Jakże fakt ten przeczy osławionej opinii o braku muzykalności i zamiłowania do pieśni wśród Polaków.

Inaczej zgoła przedstawiała się publiczność uczestnicząca w zabawach powszechnych.

Objechaliśmy kilka punktów istotnie w błyskawicznym tempie, przerzucając się z jednego środowiska w drugie. I może właśnie ta szybkość zmiany wrażeń pozwoliła na jaskrawe wyczucie zróżniczkowanych nastrojów i atmosfery panującej w poszczególnych skupieniach ludności podmiejskiej.

Pola Skaryszewskie na Pradze, Ochota, a więc Pola Mokotowskie z perspektywą strzelistej Alei Żwirki i Wigury oraz Park Wolski — oto trzy ogniska zabaw powszechnych.

Jakże odmienne i dynamiką wesołości i tempem zabawy i obyczajem współobcowania.

Ubiegła niedziela upływała pod hasłem „Wszyscy w tany!".

Na Polach Skaryszewskich dźwięki fanfary rozlegające się z prowizorycznej estrady skupiły wokół niej krąg zabawowy publiczności, która falowała miarowym przypływem i odpływem od desek estradowych do udeptanej murawy, na której tańczono.

Zachęcały rozbawioną publiczność popisy zespołu baletowego Tacjanny Wysockiej produkujące się w tańcach ludowych z przyśpiewkami.

A „Mazur w obłokach", zainscenizowany przez wypuszczenie dwóch balonowych kukieł, wywołał entuzjazm wśród publiczności.

Atrakcją nadprogramową było nagrywanie na „stil" przez Polskie Radio efektów dźwiękowych zabawy w plein - air'ze.

Barwny, rozigrany tłum Prażan dla każdej sensacji odnajdywał chwilę uwagi i zainteresowania; nawet dla uczestników wycieczki prasowej, których nieprzemakalne płaszcze naciągnięte w chwili niespodziewanego deszczu, stały się przedmiotem towaroznawczych obserwacji i badań.

Ochota gromadzi publiczność liczniejszą, sięgającą kilku tysięcy, bardzo ruchliwą i nerwową, i co się odrazu narzuca optycznie — niechludną.

Pola Mokotowskie robią wrażenie jarmarku lub targowiska. Przenośne kramy owocowe, wózki z lodami, z napojami chłodzącymi, kosze ze słodyczami, bobem, bufety lotne z „zagrychą" — oto co się kłębi i przewija pomiędzy rozkrzyczaną, tańczącą i rozpychającą się, w chęci torowania sobie drogi, publicznością!

Tu jest „każdy sobie pan", ale nie umie jeszcze czuć się zespołowo.

Dzieci przedzierają się wśród tańczących par, z gustem psocąc i roztrącając kręgi bawiącej się młodzieży.

Ktoś na chwilę odwróci ich uwagę zapowiedzią, że na estradzie są magiczne sztuki, lub jakiś śmiałek wdrapuje się na słup, z nadzieją zdobycia nagrody.

Wtedy dzieci robią błyskawiczny zwrot, obeznane w terenie i ryją się poprzez zwarty tłum systemem krecim, by wypłynąć na powierzchnię pierwszoplanowo w najdogodniejszym punkcie obserwacyjnym.

To też ten ustawiczny ruch i niepokój stwarzają gorączkową atmosferę sztucznego pośpiechu i nieładu.

Publiczność nie wdrożona do karności i powściągliwości rozbija się wszędzie bufńczucznie i śmieci bezlitośnie.

To też świetne są wszędzie porozwieszane napisy, które niestety spowszedniały i na nikogo nie robią już wrażenia: „Bracie, siostro — nie śmieć!", „Wszelkie papieru skrawki — to grypa dla trawki".

Rzeczywiście trawka na Ochocie jest zagrypiona.

Ale nie mniej zachęty pełna tablica wzywa „Baw się z nami" bo przecież zawsze lepiej w gromadzie, niż samemu.

W myśl tej maksymy młodzież pragnie rozłączać tańczące ze sobą dziewczęta, ale nie zawsze jej się w tym powodzi.

Po Ochocie — Wola wydaje się antytezą. Ludność Wolska zaprezentowała się w pełnym dostojeństwie godnych swych tradycji.

Park Wolski, mieszczący się obok prawosławnego cmentarza, jest dziełem nieledwie ostatnich miesięcy. Młode lipy, aż zatrważają przezroczystością świeżej zieleni, a rozpostarte gazony z bieżnikami szałwii, begonii i róż pnących, zdają się być efektem teatralnym, a nie rzeczywistością.

Wszystko jest młode, świeże, piękne i... nikt tego nie niszczy, nie roztrąca, lecz swobodnie się wśród tych darów piękna obraca!

W Parku Wolskim tłum! Ale taki jakiś między sobą zaprzyjaźniony, jakby to nie była zabawa publiczna lecz garden - party na terenie prywatnego ogrodu.

Dostojna i godna swą tradycją jest wolska publiczność i to się wyraża jej swobodą i kulturą obejścia.

Nawet dzieci na Woli są inne.

Schludne, posłuszne, radośnie roześmiane, o buziach żywych i ładnych.

Nawet 3—4-letnie szkraby bez tremy i grymasów zainscenizowały piosenkę o krasnoludkach. A dzieci starsze odśpiewały szereg regionalnych piosenek.

Na zakończenie świetnie wykonaną rakietą uczciły obecność dyr. Bilka, który specjalną opieką i staraniem otacza organizację zabaw powszechnych, doceniając ich wartości kulturalno - wychowawcze.

Dyr. Bilek, w rozmowie z przedstawicielami prasy, wyrażał szczery żal, że poziom zabaw powszechnych w Polsce, odbiega jeszcze daleko od zabaw tego typu urządzanych przez kraje zachodnio - europejskie, np. Niemcy.

W samym Hamburgu jest 38 punktów, w których co święto odbywają się zabawy ludowe z niepowszednimi atrakcjami. Na ognie sztuczne wydatkuje się tam około 60 tysięcy marek jednorazowo.

To są dla nas na razie rzeczy nieosiągalne. Ale to co osiągnęliśmy już — jest wielką zdobyczą — bo daje wielotysięcznym rzeszom zdolność uśmiechu.

Maria Ankiewiczowa

Wytworna Jurata i wesoła Jastarnia

Jurata i Jastarnia leżą blisko siebie, że chociaż daleko mi do laurów Walasiewiczówny, potrafiłam jednego dnia trzykrotnie i bez większego zmęczenia odbyć drogę tam i z powrotem. Mimo jednak tak bliskiego położenia są one do siebie zupełnie niepodobne. Można je porównać do dwóch sióstr, z których jedna wytworna, elegancka, dobrze ułożona i trochę sztywna, odnosi się pogardliwie do drugiej rozhukanej, wesołej, mocno zaniedbanej, brzydszej, a jednak bardzo sympatycznej.

Mieszkańcy Juraty patrzą z góry na jastarnieński plebs. Mają przecież kanalizację we wszystkich domach, mają nowoczesne wille, piękne „Casyno", hotel „Lido" nie ustępujący zagranicznym, chodniki z kamiennych płyt, klomby i trawniki wzdłuż ulic. W tym roku przybył im jeszcze jeden powód do dumy. Pan Prezydent wybrał Juratę jako miejsce letniego wypoczynku. A biedna Jastarnia niczym nikomu nie zaimponuje. Zapaleni jastarnieńczycy twierdzą wprawdzie, że takiej plaży jak w Jastarni próżno szukać na całym wybrzeżu, ale patrząc na tę sprawę obiektywnie, muszę przyznać, że plaża w Juracie wcale nie jest brzydsza.

Co więc jest przyczyną tego, że, jak stwierdziły statystyki, największy zjazd w tym roku był właśnie w Jastarni, i że ma ona rzesze swoich zagorzałych zwolenników, którzy od lat odwiedzają ją rokrocznie, wpadając choćby na kilka dni?

Jedną z przyczyn jest prawdopodobnie to, że Jastarnia w stosunku np. do Orłowa, Jastrzębiej Góry czy Juraty, jest rzeczywiście tania. Drugą przyczyną, według mnie ważniejszą, jest specjalna jastarnieńska atmosfera. Lwia część letników to młodzież, jak to się mówi obrazowo „goła ale wesoła", pełna radości życia, pozbawiona zbytecznych przesądów. W dzień bawią się cudownie na plaży, wieczorem równie dobrze na dancingu, a zawsze tanim kosztem, bo choć zdarzają się w Jastarni gorliwi propagatorzy monopolu spirytusowego, to jednak większość potrafi przepędzić całą noc przy pół czarnej lub szklance piwa, bawiąc się jeszcze lepiej dzięki własnemu humorowi nie podlewanemu żadnymi spirytualiami.

Nikt też w Jastarni nie sadzi się na specjalną elegancję. Znajdują się wprawdzie i tam modnisie i dandysi, ale traktuje ich się z pobłażliwą wyższością. Ogół ubiera się tak jak mu najwygodniej. Ja pierwszego już dnia włożyłam ulubione szare spodnie i nie wyszłam z nich dopóty, dopóki moja przyjaciółka, która jest wielką estetką, nie schowała ich, twierdząc, że wyglądają „jak psu z gardła wyciągnięte". Musiały więc przez kilka dni odpocząć, a ja na odmianę hasałam w białych, których największym felerem było to, że szybko stały się kolorem podobne do szarych, tym bardziej, iż nie poskąpiłam im nawet porcji kawy.

Ale wracam do Jastarni i Juraty. Chciałabym je sportretować dla tych osób, które ich nigdy nie widziały. Te portrety będą może trochę zatrącały karykaturą, ale mam nadzieję, że zarówno właściciele wytwornych willi jurackich jaki i poczciwi jastarnieńscy kaszubi, oraz liczni zwolennicy obu tych „pereł Bałtyku", zechcą mi to wybaczyć, bo mimo wszystko, co tu napiszę, mam szczerą sympatię zarówno do Jastarni jak i do Juraty.

Zacznijmy od Jastarni jako starszej. Jest to właściwie wioska rybacka dosyć nieporządnie roplanowana. Posiada dwie ulice: Al. Piłsudskiego, ciągnąca się wzdłuż półwyspu, i drugą, prowadzącą od stacji do portu. Poza tym jest to labirynt przesmyków, podwórek, zaniedbanych ogródków i zakamarków bez wyjścia, w których naprawdę trudno znaleźć drogę nawet doświadczonemu jastarnieńczykowi. Wśród rybackich domków, których większa część, budowana z myślą o letnikach, zatraciła już swój kaszubski charakter, wyrasta nagle kilkopiętrowa kamienica, jakiś pensjonat, hotel czy tak zwana „willa", dzięki jednak swym rozmiarom mało do willi podobna. Ta mieszanina domków kaszubskich,

miejskich kamienic i willi, w różnych stylach nie dodaje Jastarni uroku. Ni to wieś ni miasteczko. W każdym razie dawnymi laty bez murowanych „drapaczy chmur" wyglądała Jastarnia dużo korzystniej.

Drugą jej słabą stroną jest brak zieleni, bo trudno brać pod uwagę kilka trawników na stacji i na molo, oraz anemiczne drzewka na ulicy Portowej. Ten brak zieleni, kurz i niezbyt miłe zapachy, dolatujące z podwórek, to chyba największe bolączki Jastarni. Co prawda znaczną część dnia spędza się na plaży, która jest rzeczywiście piękna, szeroka, o drobnym, jasnym pasku, ale żeby tam dojść, trzeba niestety przejść mało zachęcające ulice.

Jeśli porównać zewnętrznie Jastarnię i Juratę, to dla pierwszej wypadnie to dosyć smutno. Jurata nigdy nie była kaszubską wioską. Tam gdzie ciągną się teraz wytworne wille, kolorowe kwietniki i ogródki pełne róż, szumiał jeszcze kilka lat temu wysoki las. Obecnie jest to miejscowość zakrojona na europejską skalę i mająca przed sobą dużą przyszłość. Nowoczesne wille o płaskich dachach pomalowane na wesołe kolory, kilka dużych lecz dobrych architektonicznie hoteli, pensjonaty utrzymane w odpowiednim stylu i sporo zieleni, wszystko to składa się na całość nader miłą dla oka.

Jurata była i jest w dalszym ciągu budowana planowo i z sensem, i dlatego ma widoki na dalszy pomyślny rozwój, tym bardziej, że jej położenie w podbitym paprocią wysokim lesie, chroni ją od wiatrów, które są jedną z czarniejszych stron półwyspu helskiego.

O ile jednak zewnętrznie Jurata jest bezkonkurencyjna, o tyle wewnętrznie ma pewne braki. Jest rzeczywiście wytworna ale jednocześnie trochę nudna. „Wytworne" ceny w lokalach sprawiają, że młodzież, której w ogóle w Juracie jest jak na lekarstwo, przychodzi rzadko, posiedzi nad butelką wody sodowej i wieje do Jastarni. Jastarnieńczycy też chętniej i częściej by tam zajrzeli, gdyby nie musieli za wszystko płacić tak słono. Poza tym Jurata zbyt mało dba o rozrywki dla swoich gości. Jest wprawdzie szkoła pływania, kursy gimnastyki, kajaki i żaglówki do wynajęcia, ale to jeszcze mało. Mnie i jak zauważyłam wielu osobom, brakło bardzo placu tenisowego. A plac w Juracie był, tylko akurat w tym roku przeprowadzono przez niego szosę. Jeśli już koniecznie szosa miała biec przez kort tenisowy, to jednak dziwne, że Jurata nie zdobyła się na założenie nowego. Jednak to nie jest najważniejsze. Specjalnie niepokojącym wydaje się fakt, że miejscowość kulturalna i z wielkimi aspiracjami nie posiada czytelni. To jest rzeczywiście wstyd, biorąc pod uwagę, że Jastarnia skromniejsza i nie zadzierająca nosa ma czytelnie dwie. Trudno jednak osądzić czyja to wina. Może po prostu goście Juraccy nie odczuli dotychczas braku czytelni i nie upominali się o nią? Hipoteza dosyć prawdopodobna, bo jak wiadomi większość abonentek czytelni letniskowych stanowią panie, a gdzie jak gdzie, ale w Juracie panie nie mogą mieć czasu na czytanie. Rano rewia mody na plaży, po południu na fajfach, a wieczorem na balach, których główną atrakcją jest wybór królowej. „Królowa Morza", „Miss Jurata", „Najpiękniejsza Pani Wybrzeża" i t. p. to przecież tytuły o które warto się ubiegać. A żeby zaszczyt taki zdobyć nie wystarczy olśniewająco zaprezentować się na balu. Trzeba od rana do nocy obnosić pięknie zrobioną twarz, kostium kąpielowy zakrywający tylko to, co już koniecznie zakryć wypada, dobrze skrojone szorty, elegancki komplet popołudniowy i wieczorową suknię. Jeśli więc pani ciągle się przebiera, a w przerwach myśli co na siebie włoży za dwie godziny, to trudno się dziwić, że na czytanie czasu nie starcza.

W tym roku, jak to już wspominałam, Jurata była specjalnie uprzywilejowana, bawił tam bowiem Pan Prezydent w otoczeniu rodziny. W związku z tym widywało się także wielu ministrów i w ogóle wysoko postawione osoby tak cywilne jak i wojskowe. Podczas moich dosyć częstych wizyt w Juracie, zauważyłam także Wojciecha Kossaka, rzeźbiarza Kunę, znanego lekarza tybetańskiego Badmajeffa, gwiazdę naszego baletu Lodę Halamę, i młodego śpiewaka Pawła Prokopieni. Wszystkie te osoby znane nam tak dobrze z łam pism codziennych, dodawały Juracie wiele atrakcyjności. Idąc ulicą czy też siedząc w jakimś lokalu, człowiek kręcił tylko ciekawie głową na wszystkie strony, pewny, że za chwilę ujrzy na własne oczy jakąś znakomitość. I zwykle zawodu nie doznawał. Pod tym względem niestety Jastarnia nie mogła dorównać Juracie. Wielkie osobistości jeżeli zjawiały się tam,to tylko przelotnie i znikały szybko jak meteor.

Chcąc mniej więcej wyczerpać temat, muszę wrócić jeszcze do Jastarni, do cieszącej się wielkim powodzenie budki z „samolotami". Był to hazard wysokiej klasy, który jednak miał tę złą stronę, że czy się przegrało, czy się wygrało, skutki były fatalne. Gra polegała na tym, że nad stołem, podzielonym na czerwone i czarne prostokąty, unosiły się dwa samoloty zaopatrzone w bomby. Naciśnięcie specjalnego guziczka powodowało oderwanie się bomby. Jeśli bomba upadła na czerwone pole, rzut był wygrany, a szczęśliwy hazardzista otrzymywał tabliczkę czekolady o nieco dziwnym smaku. Każde naciśnięcie kosztowało 20 gr. przegrywając więc traciło się pieniądze, wygrywając jednak traciło się rzecz dużo cenniejszą, bo zdrowie, spożycie bowiem wygranej czekolady było z reguły brzemienne w skutki. Mimo to „samoloty" cieszyły się wielkim powodzeniem, i znam nawet osoby, które potrafiły spędzać przy nich całe godziny, a potem się mówiło, że im szkodzi jastarnieńska woda.

Trudno w ramach krótkiego felietonu zmieścić wszystkie wakacyjne wspomnienia, spostrzeżenia i wrażenia. Żeby temat wyczerpać, trzebaby napisać powieść. Na zakończenie pragnę jeszcze dać dobrą radę tym, którzy na przyszły rok, lub może jeszcze w tym roku wybiorą się nad polskie morze. Rada ta brzmi: „Jeśli jesteś wytworny — jedź do Juraty! Jeśli jesteś wesoły — jedź do Jastarni! Jeśli jesteś wytworny i wesoły — to mieszkaj w Juracie, a baw się w Jastarni!".

Janina Ratyńska

Punktualne wpłacanie prenumeraty

gwarantuje punktualne doręczanie pisma

Ćwiczenia zmysłów u dzieci

Lato jest okresem, w którym dwa pokolenia — dorosłe i podrastające — najwięcej ze sobą przebywają. Młodzież wolna jest od nauki, rodzice ograniczają w miarę możności obowiązki towarzyskie, chcąc wszystkie godziny pozabiurowe spędzić na dworze. Nic więc nie stoi wtedy na przeszkodzie wspólnemu spędzeniu czasu przez rodzinę — i to niezależnie od tego, czy przez lato zostaje ona w mieście, czy też wyjeżdża na wieś. W lecie więc rodzice mają możność wszechstronniejszego oddziaływania na dzieci.

W dzisiejszym artykule chcę omówić ćwiczenia rozwijające zmysły dziecka, uczące go spostrzegawczości i orientacji. Celem ich nie będzie oczywiście poprawianie przytępionego słuchu lub słabego wzroku. Leczenie zawsze należy do lekarza. Rodzice jednak mogą w ramach codziennych spacerów przyzwyczaić dzieci do uważnego patrzenia dookoła siebie, do zwracania uwagi na to co słyszą, do badania otaczających przedmiotów dotykiem. Są ludzie, którzy idąc lasem nie słyszą śpiewu ptasząt, nie widzą rozmaitości barw i cieni kwiatów, a raczej — powyższe wrażenia nie dochodzą do ich świadomości. W ten sposób tracą oni wiele miłych chwil, zubożają się dobrowolnie — bo nie umieją patrzeć i słuchać. Poza tym istnieje cały szereg zawodów dostępnych tylko dla ludzi o wysubtelnionym wzroku i słuchu, czułych na najmniejsze różnice w tonach. Ćwiczenia więc przeprowadzane z dziećmi mogą okazać swe dodatnie skutki w latach późniejszych.

Zadania, które rodzice polecą wykonać dzieciom, zależeć będą od wieku i rozwoju dziecka, od tego, gdzie dana rodzina przebywa.

Muszą one jednak odpowiadać pewnym zasadniczym założeniom. A więc, muszą być przeprowadzane systematycznie, przechodząc od łatwiejszych do coraz trudniejszych. Nie mogą się jednak zamienić w nudną piłę, obrzydzającą dziatwie spacery. Powinny się więc łączyć z zajęciami i zabawami dziecka, a kończyć się zanim wystąpią pierwsze objawy znudzenia i znużenia.

Z kolei przejdę do omawiania ćwiczeń, rozwijających poszczególne zmysły. Zacznę od najważniejszego — wzroku.

Ćwiczenia wzroku można podzielić na dwie zasadnicze grupy; jedną — uczącą dziecko spostrzegać różnice wielkości, kształtu i koloru, drugą — rozwijającą w nim spostrzegawczość.

Każdy prawie spacer może nasunąć pomysły nowych ćwiczeń.

Jesteśmy na plaży — dziecko zbiera kamyki i muszle. Niech ułoży je potem rzędem, poczynając od największych, kończąc na najmniejszych. Trudniejszą odmianą tego zadania będzie polecenie przyniesienia muszli większej i mniejszej od uprzednio pokazanej dziecku. Kto przyniesie złe, daje fant. Wiaderko pełne kamyczków — trzeba ułożyć osobno okrągłe, podłużne, kanciaste itd. Dzieci, które znają już różnice kształtów, mogą na prośbę mamusi poszukać np. owalnych kamyków. Kto w ciągu określonego czasu znalazł ich najwięcej, ten wygrał. W lesie, zamiast kamyczków dziecko będzie układało gałązki, w dnie deszczowe — ziarnka grochu, o materiał więc jest nie trudno.

Idziemy miedzą — dziecko zerwało kwiatek. Na bukiet jednak jednego jest za mało, niech przyniesie drugi — taki sam.

Jeżeli malec zna już barwy, poprośmy go o kwiatek czerwony, żółty, niebieski, stopniowo zaś zwiększamy wymagania, określając tony danego koloru. Przy tym ćwiczeniu trzeba jednak pamiętać, że 1) nie wolno polecać dziecku przynosić okazy rosnące w zbożu, gdyż podepcze ono kłosy, i 2) kwiaty zerwane trzeba wstawić do wody. Pomijając te dwie zasady, nauczymy dziecko marnowania pracy ludzkiej i bezmyślnego niszczenia roślin.

Przeprowadzając podobne ćwiczenia wytrwale, nauczymy dziecko dostrzegać różnice między poszczególnymi przedmiotami.

Ćwiczenia spostrzegawczości są bardzo przez dziatwę lubiane, zwłaszcza, że łatwo je połączyć z nagrodami. Matka zbiera maliny; na krzaku zostawia kilka jagód, kto je znajdzie, może, zamiast włożyć je do garnuszka, zjeść słodki plon. W lesie — ojciec znalazł borowika, odchodzi o dwa kroki, woła dzieciarnię i mówi — o kilka kroków jest grzyb! Kto go znajdzie — włoży do swego koszyczka. Albo — to jest liść dębu. Poszukaj drzewa, na którym rosną takie same liście. Przechodzimy obok jabłoni — ja na tej gałęzi widzę cztery jabłka ,a ty? Pokaż, gdzie są.

Dla dzieci starszych można wprowadzić inne urozmaicenia.

Doskonale do tego celu nadają się ulubione zabawy w Indian.

Mamusia, Sokole Oko i Krwawy Jaguar idą na spacer. Mamusia idzie pierwsza, dzieci wyjdą w 5 minut po niej. Mamusia co 5 kroków rzuca za sobą ziarnka grochu, skrawek papieru, a następnie chowa się za jałowiec. Czy dzieci ją znajdą? Sokole Oko „zabłądził" w ogrodzie. Wie, że przyjaciele będą go szukać. Rysuje dla nich w tym celu znaki. Po jakim czasie znajdzie Krwawy Jaguar jego ślad?

Ćwiczenia dotyku zbliżone są do ćwiczeń wzroku. Dla niewidomych palce są ich oczyma. Dziecko więc powinno również nie patrząc rozpoznać kształt i wielkość najczęstszych przedmiotów, powiedzieć co trzyma w ręce itd. Ćwiczenia te nadają się zwłaszcza na dni dżdżyste, będą one wtedy miłym urozmaiceniem, można jednak przeprowadzać je również przy okazji spaceru, grzybobrania.

Np. — chwalisz się, że znasz wszystkie gatunki zboża. Zamknij oczy, i masz tu kłos, powiedz — co to jest? Zmęczeni grzybobraniem odpoczywamy pod lasem. Dziecko bierze po kolei poszczególne grzyby z koszyczka i wymienia ich nazwy. Za każdą omyłkę daje fant. Mamusia szykuje kompot mieszany. Woła córeczkę — weź owoc z talerza, powiedz nie patrząc co to jest. Poznasz — dostaniesz go w nagrodę. Do woreczka wkładamy różne drobne przedmioty. Dziecko sięga ręką, bierze je po kolei, wymienia nazwę i kładzie na stole. Albo też wkładamy tam kilka kamyków, ziarnek grochu, patyków różnej wielkości, polecamy wybrać największy i najmniejszy. Kto się najmniej razy pomylił, ten wygrał.

Trudniejsze do przeprowadzania są ćwiczenia słuchu, gdyż poszczególne osoby mogą się ogromnie różnić wrażliwością na dźwięki. To, co dla jednego dziecka będzie hałasem, dla drugiego może być nawet niedosłyszalne. Trzeba jednak zwracać dzieciom uwagę na pewne dźwięki. W lesie np. trzeba posłuchać stukania dzięcioła, gwizdania kosa i kierując się słuchem starać się ich odszukać. W domu, jeżeli jest kilka psów, niech dziecko zauważy różnice w szczekaniu. Niech po dźwięku pozna, który z nich się odzywa i gdzie. Coś jedzie szosą. Co to jest, auto, wóz czy samochód towarowy? I dokąd on jedzie, w stronę Solca czy Torunia? W pokoju jest kilka much — zamknij, synku, oczka, posłuchaj, co to tak brzęczy. Wpadła osa — a teraz co słyszysz?

Powiedz, nie zaglądając do kuchni, co tam teraz Kasia robi?

Gospodarz wraca z lasu, poznaj nie patrząc, czy wóz jest pusty, czy pełny.

Ćwiczenia węchu i smaku odgrywają rolę skromniejszą. Dotyczy to zwłaszcza smaku, zwłaszcza że może zajść obawa, żeby dzieci same nie zaczęły próbować jakichś nieznanych jagód i nie pochorowały się.

Rozpoznawanie węchem ograniczamy do przedmiotów najbardziej typowych. Mamusia kupiła owoców na marmoladę. Powąchaj córeczko, powiedz, co tam w koszyku jest. W jednej ręce trzymamy goździk w drugiej różę. Czy tak samo pachną? Dajemy dwie róże — a teraz czy jest różnica? Idziemy potem niedaleko kwitnie łubin.

Czy znasz zapach? Co to jest?

Podając powyższe przykłady nie wyczerpuję oczywiście wszystkich możliwości. Chodzi mi jedynie o wykazanie, że nie minie dzień bez kilkakrotnych okazji do przerobienia ćwiczeń poszczególnych zmysłów.

Chciałabym jeszcze poruszyć sprawę t. zw. zmysłu orientacji. Są ludzie, którzy i w nieznanym mieście i w dużym lesie wiedzą zawsze, w której stronie jest dom. Są to jednak wyjątki.

Dzieci samych wprawdzie się nie puszcza ani do lasu ani na ulicę, może się jednak zawsze zdarzyć wypadek odłączenie się od rodziców. Niechże dziecko nie traci wtedy zimnej krwi, nie marnuje energii na bezpłodne kręcenie się w kółko, a przeciwnie, posługując się tym co wie, stara się sobie poradzić.

Zwracamy więc dziecku uwagę na charakterystyczne punkty (szosa, tor kolejowy, rzeka, kapliczka, młyn itd.) i drogę od nich do domu.

W mieście wytycznymi takimi będą duże gmachy, sklepy z zabawkami, park itd. Polećmy zaprowadzić się na stację, na szosę, polanę z wrzosami — tak, żeby dziecko umiało potem samo w razie potrzeby wrócić stamtąd. Jesteśmy w lesie. Którędy wracać? Nie wiadomo. Widać jakiś pagórek. Może z niego coś zobaczymy. Rzeczywiście niedaleko jest szosa. Więc gdzie jest dom? Czy idąc w stronę szosy zbliżamy się do niego?

A gdyby to była rzeka a nie szosa, czy trzeba byłoby iść w tę samą stronę?

Najlepszym przewodnikiem w lesie jest słońce. Idąc więc tam, zwracajmy dziecku uwagę, w którą stronę idziemy. Niech dziecko zaobserwuje, że gdy wracamy z lasu na obiad — słońce grzeje nas w plecy, a gdy na kolację — mamy je zawsze po lewej ręce. (Wniosek ten oczywiście zależny jest od położenia lasu w stosunku do domu). Niechaj raz i drugi dziecko będzie naszym przewodnikiem, niech mówi czemu idzie w tę a nie w inną stronę.

Mogą wprawdzie minąć lata bez potrzeby wykorzystania zdobytej w ten sposób orientacji terenowej — ale ostrożność nie zawadzi.

Wanda Dziewulska

W zwierciadle mody

CHMURY, DESZCZ, CHŁODY.

Przykro bardzo pisać na te tematy, kiedy jeszcze jesteśmy w pełni lata. Ale i latem jesteśmy świadomi tak niewłaściwego ubierania się podczas deszczu, chłodu i w chmurne dnie, że warto się nad tą sprawą zastanowić.

Zaopatrzenie się na deszczowe dnie uważane jest u nas za pewnego rodzaju luksus. Zupełnie w przeciwstawieństwie do zachodu, gdzie każda kobieta myśli o tym nade wszystko. Szczególniej w Anglii.

My? Zaopatrujemy się jedynie w parasole (i to nie zawsze!). W deszcz chowamy się po bramach i zadzieramy nos do góry, patrząc kiedy on przestanie padać? Dużo mamy widocznie czasu.

Jest to zrozumiałe, kiedy spadnie nagła ulewa, na którą nie byłyśmy przygotowane. Zwłaszcza podczas pięknego dnia.

Ale to chronienie się po bramach jest u nas nieomal chroniczne, właśnie z powodu niewłaściwego ubrania.

Lekkie pantofle (ażurowe), suknia jasna, kapelusik z kwiatami, to są ubiory, które, raz nabyte, nosi się stale.

Zapewne niejedne z nich był przedmiotem gorących marzeń, które dały się zrealizować z niesłychanym trudem.

Ale... Ale przecież trzeba pamiętać, że właśnie latem, szczególnie pod koniec padają deszcze. Że żaden wyjazd ani wycieczka dłuższa nie dadzą posmaku bezpieczeństwa i spokoju, kiedy się jest niewłaściwie ubranym. Że bardzo często miły wypad, lub wycieczka, właśnie przepada dlatego, że nie ma co na siebie włożyć!

Stąd prosty wniosek, że na lato trzeba mieć koniecznie oprócz parasola płaszcz nieprzemakalny, kapelusz filcowy lub beret i dobre obuwie.

Przyjrzyjmy się z kolei tym atrybutom naszej wygody i elegancji. Tak elegancji! Bo dobrze ubraną jest tylko ta osoba, która ubrana jest odpowiednio do pory dnia i pogody.

A więc *parasol:* krótki, mocny, brązowy, granatowy, zielony, szary. Może być piękny i dosyć drogi, składany, długości kilkudziesięciu centymetrów. Najmodniejsze są jaskrawe, kolorowe z przezroczystej, gumowanej tkaniny. Wykwitają podczas słoty, rzeczywiście, jak grzyby po deszczu.

Ale nieodzowny parasol czasem przeszkadza. Nad morzem lub w górach, kiedy dmie silny wiatr. Więc?

Więc wtedy trzeba mieć odpowiedni *kapelusz* lub czapkę. Kapelusz filcowy z rondem, osłaniający dobrze włosy (trwała ondulacja nie boi się deszczu!). Albo beret, umiejętnie włożony. Wreszcie jakaś zręczna czapka, których teraz mamy dużo i ślicznych.

Pani z takim nakryciem głowy nie będzie się obawiała ani wichru, ani deszczu. Tymbardziej, jeżeli włoży na siebie płaszcz.

Płaszcz nieprzemakalny. Może to być płaszcz jasny z płótna impregnowanego lub specjalnej tkaniny (droższy!). Płaszcz zapięty pod szyję z kieszeniami, w które się chowa ręce. Dobrze zapięty i niezbyt krótki.

Noszone są płaszcze z kolorowej popeliny, podgumowane. Dalej z materiałów gumowych jasne i cienkie, bardzo elegancko odrobione. Wreszcie barwne i szeleszczące, z kraciastych, jedwabnych materiałów na gumie.

I jeszcze peleryny. Długie, cienkie, jasne, osłaniające całą postać. Ale niezbyt wygodne. Bo tamują bądź co bądź swobodę ruchów.

Pani dobrze otulona w płaszcz, z głową osłoniętą należycie nie potrzebuje nawet parasola. Ma i bez tego absolutne poczucie bezpieczeństwa w deszcz. Poczucie tembardziej umocnione, jeżeli nie zapomni się odpowiednio obuć.

W każdej garderobie powinna się znaleść para *obuwia* mocnego, o całej podeszwie. Obuwia na płaskim obcasie, najlepiej o klasycznym typie półbucika. Osłania pończochę, trzyma mocno stopę i można się nie obawiać pośliznięcia ani ochlapania.

Oczywiście zaopatrzenie się na deszcz wymaga pewnych kosztów. Ale są to rzeczy uniwersalne, nie wychodzące z mody tak z roku na rok. A zresztą niezbędne, szczególniej dla kobiet pracujących, które muszą wyjść z domu bez względu na pogodę.

Dlatego też bezwarunkowo nie można zapominać o ochronie ubrania i zdrowia podczas deszczu, chłodu i wiatru.

Mariela



W jakich wypadkach należy złuszczać naskórek?

(ciąg dalszy)

Gdyby któraś z Pań spostrzegła u siebie opisane przezemnie na początku defekty, a zabieg złuszczenia naskórka okazał się nieodzownym, to należy przede wszystkim opisać dokładnie stan zdrowia ogólnego— bardzo ważny w tym wypadku jest stan serca, nerek i wątroby. Zewnętrznie zaś podać trzeba gatunek skóry, jej właściwości i wrażliwość osobniczą, gdyż wtedy tylko można dobrać odpowiedni środek.

Preparatów złuszczających mamy mnóstwo, wymienię Paniom niektóre — są to: biała rtęć, kwas salicylowy, rezorcyna, borax, woda utleniona i t. d. Zawsze więc wybór środka musi być dostosowany do ogólnego stanu zdrowia i gatunku skóry.

Przed rozpoczęciem łuszczenia, skórę należy dokładnie oczyścić. Robimy to w ten sposób, że przecieramy całą twarz goldkremem; następnie kładziemy 2—3 kompresy gorące, aby zmiękczyć naskórek; myjemy wodą i mydłem, o ile skóra znosi mydło, lub też w wypadkach wyjątkowych przecieramy otrąbkami na watce; w braku otrąbków możemy to uczynić kawałkiem chleba razowego rozmoczonym w ciepłym mleku, który rozcieramy w dłoniach i masujemy nim twarz, usuwając tym sposobem z porów wszelkie nieczystości. Dalej, znów uwględniając gatunek skóry, smarujemy ją płynami, jeżeli jest tłusta, lub maściami, jeżeli jest normalna, lub sucha, które nakładamy na noc. Od tej chwili przerywamy mycie wodą i mydłem, aż do czasu złuszczenia naskórka. Przy łuszczeniu w domu również należy zachować wyżej wspomnianą dietę. W ciągu 5 do 10 dni skóra jest stale atakowana przez środki złuszczające, które nakładamy 1—2—3 razy dziennie, obserwując zmiany w lustrze. Skóra musi przybrać barwę lekko różową, po tym czerwoną, ściągnie się, pomarszczy, będzie wreszcie wyglądać, jak pieczone jabłuszko. Po kilku dniach, gdy skóra jest już obolała, obrzęknięta, ściągnięta, zciemniała, a wyglądem przypomina oparzenie słoneczne, to jest znak, że należy przerwać łuszczenie. Wtedy środki łuszczące zamieniamy na maści łagodzące i płyny chłodzące w postaci mleczek.

Co wieczór nakładamy maść łagodzącą, przykrywamy ją płócienkiem, aby nie brudzić poduszek i aby maść mogła więcej wsiąkać w skórę. Co rano zaś ugotujemy łyżeczkę ziół, gojących skórę — jak siemię lniane, mąka kartoflana, ryżowa, rumianek i t. p., nakładamy ciepłą kataplazmę, po 20 minutach zdejmujemy ją i znów smarujemy maścią łagodzącą. Po kilku dniach takich zabiegów naskórek przybierze barwę naturalną, ale będzie o całe niebo bardziej czysty, ożywiony i świeży, a wszystkie defekty, które nas trapiły i męczyły zginą, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. I teraz z nową nadzieją zaczniemy pielęgnować skórę, która przestała nas drażnić swoim wyglądem.

Leciutkie złuszczenie naskórka można od 30 lat ponawiać co rok przy cerze tłustej, co dwa lata przy cerze normalnej i co trzy lata przy suchej, bez najmniejszej szkody dla zdrowia. Na skórę zaś zabieg ten wpływa ogromnie pobudzająco; skóra ludzka uczy się lepiej pracować wtedy, gdy atakuje ją wróg nieznany w postaci środka łuszczącego, a broniąc się wytwarza te wszystkie substancje, które ją ożywiają i odmładzają. Dlatego też gorąco polecam złuszczanie naskórka tym Paniom, którym skóra chorobliwie brzydka spędza nie jednej nocy sen z powiek.

Zabieg łuszczenia jest zabiegiem leczniczym i daje rezultaty trwałe, trzeba go jednak co pewien czas powtarzać tylko dlatego, aby skórę znów pobudzić do życia, gruczoły zaś do intensywniejszej pracy.

Absolutnie nie wolno łuszczyć skór w stanie zapalnym przy pokrzywkach ostrych i podrażnieniach, wówczas należy przede wszystkim usunąć stan zapalny, a dopiero po pewnym czasie można przeprowadzić łuszczenie.

Pomimo to, że łuszczenie daje w zasadzie wyniki tak dobre, nie powinno się preparatów łuszczących stosować do codziennego użytku. Przyjrzymy się kobietom, które z powodu piegów stale używają maści łuszczących — skóra ich z czasem staje się wiotka i pokrywa się zmarszczkami.

W Ameryce zabiegi łuszczenia stosowane są na wielką skalę pod nazwą „peelingu" i właśnie dlatego amerykanki zadziwiają swoim młodym wyglądem aż do późnej starości.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „Izis" w Warszawie.

Płacz niemowląt oraz częstsze jego przyczyny

Niemowlę zdrowe nie powinno płakać zbyt często, gdyż jedynie umiarkowany płacz uważać można za normalny. Jeśli fizycznie zdrowe niemowlę płacze często i długo, stanowi to w większości wypadków objaw rozkapryszenia. Jest to wynikiem wadliwego wychowywania niemowlęcia, ulegania jego zachciankom i t.p. należy więc stopniowo odzwyczajać je od zbędnego dogadzania mu, odnosząc się zarówno z wielką łagodnością jak i stanowczością, nie zwracając uwagi na częste powtarzanie się długotrwałych płaczów nie spowodowanych jakąkolwiek istotną przyczyną. Musimy sobie zdać sprawę, że płacz jest reakcją nie tylko na przykre bodźce psychiczne ale i fizyczne. Chcąc zdać sobie sprawę jakiego rodzaju dolegliwość fizyczna powoduje płacz niemowlęcia, należy je poddać bacznej obserwacji zauważyć dokładnie jak się *zachowuje*, oraz nauczyć się *rozróżniać rodzaje płaczu*. Matka orientująca się w różnorodności płaczu oraz przyczyn płacz ten powodujących u niemowlęcia, niejednokrotnie o ile przyczyną płaczu jest poważniejsze schorzenie — przez wczesną orientację w stanie zdrowia swego dziecka może je uchronić przed złymi następstwami późno podjętego leczenia.

Gdy płacz niemowlęcia jest silny, nieraz przechodzący w krzyk, twarz staje się czerwona o odcieniu sinawym, ten rodzaj płaczu bywa przeważnie objawem silnego głodu, gniewu lub też początku bardzo silnego bólu ciągłego. Jeśli dziecko wykrzyczawszy się uśnie, a po tym obudzone i nakarmione w odpowiedniej porze ucichnie — płacz był objawem głodu.

Gwałtowny płacz, który cichnąc przechodzi w szlochanie dugie i przeciągłe — może być objawami cierpienia, przy którym niemowlę odczuwa bóle stałe, acz nie gwałtowne i nie zbyt silne.

Płacz podobny do krzyku, nagły i powtarzający się z przerwami lecz o podobnym natężeniu — jest najczęściej spowodowany bólami napadowymi, przy zaburzeniach ze strony przewodu pokarmowego w t. zw. kolce jelitowej, bardzo błędnie zazwyczaj określanej, jako kurcze żołądka.

Płacz, mający specjalnie dużo cech gwałtownego krzyku, charakterystyczny swą przenikliwością, słyszy się u niemowląt chorych na zapalenie opon mózgowych.

Płacz o cechach żałosnego kwilenia — określamy jako płacz z wyczerpania. Bywa spowodowany przewlekłymi niedomaganiami trawiennymi lub długotrwałymi stanami chorobowymi.

Nie wszystkim jest umieć rozróżnić płacz niemowlęcia. Musimy również wiedzieć, jakie jest jego *zachowanie* w poszczególnych przypadkach, by w razie gdyby przypadek taki zaistniał — matka umiała sobie zdać sprawę, co jest jej dziecku lub co należy przypuszczać, że dziecko mieć może.

Umiejętna obserwacja niemowlęcia, jak zachowuje się ono w czasie płaczu, może ułatwić matce poznanie różnych przyczyn. Bardzo często niemowlę chwyta łapczywie własne paluszki i ssie je uporczywie, od czasu do czasu wybuchając gwałtownym, krótkim płaczem. Jeśli odbywa się to w porze karmienia, należy nie odciągać godziny posiłku dla bezwzględnego utrzymania całkowitej między jednym a drugim karmieniem przerwy, tylko podać dziecku pierś lub buteleczkę. O ile jednak taki krzyk i ssanie paluszków następuje mniej więcej w środku normalnej przerwy — należy dziecko po karmieniu zważyć, by sprawdzić, czy ilość wyssanego pokarmu jest dostateczna. O ile tak będzie w istocie, znaczy, że niemowlę kaprysi, a nie, że przyczyną jego płaczu jest za mała ilość wysanego pokarmu. Gdy płacze w ten sposób niemowlę starsze, które otrzymuje już soki surowe, można ten okres między posiłkami wykorzystać dla dawania soków, co jest nawet wskazanym, wiemy już bowiem, że soki surowe należy podawać niemowlętom w przerwie między jednym karmieniem a drugim. Gdy płacz dziecka jest tego rodzaju, że nasuwa przypuszczenie bólu w kiszkach, jak to omówiliśmy wyżej, należy zwrócić uwagę i na zachowanie się niemowlęcia podczas takiego krzyku. Jeśli kurczy nóżki i zaciska piąstki a przy najlżejszym nawet ucisku na brzuszek krzyk się potęguje, oznacza to, iż ma bóle w jamie brzusznej. Brzuszek jest zazwyczaj odęty i odznacza się twardością napiętych powłok.

Prócz bólów dziecko mieć może również podrażnienie jelit na tle zaburzenia trawiennego. Należy je ciepło okryć i czuwać, by kurcząc nóżki nie rozkrywało się jednocześnie; koniecznym jest ciepły okład na brzuszek, który usunie bóle i uspokoi płaczące niemowlę. Muszę tu zwrócić uwagę, że zbyt gorący okład, może również spowodować *wzmożenie się płaczu*.

Wszelkie zadrapania lub ukłucia czy ukąszenia owadów też mogą być powodem płaczu o podobnym brzmieniu. Tylko dokładne oględziny całego ciałka mogą wykluczyć i tę ewentualność. Podczas ząbkowania, lub też u niemowląt ze źle utrzymaną jamą ustną przy wszelkich pleśniawkach, niestarannych umyciach lub co gorsza zadrapaniach języka lub dziąseł — niemowlę płacze najsilniej po karmieniu. Przede wszystkim dla tego, że nie mogąc z powodu bólu dostatecznie wyssać — jest głodne, a powtóre sam proces ssania jest bolesny. Gdy płacz jest następstwem bólu ucha, bywa przeciągły i w końcowych rzutach jękliwy. Zachowanie niemowlęcia jest znamienne, wtula główkę w poduszki i podnosi rączki do ucha bolącego. Należy wtedy delikatnie opukać wyrostek kostny czaszki za uchem, a przy wzmożeniu się płaczu dziecka nałożyć okład rozgrzewający pod ceratkę. Bolesność za uchem wskazywać będzie na stan zapalny ucha środkowego, któremu towarzyszy wysoka temperatura. Udanie się z dzieckiem do lekarza staje się wtedy niezbędnym. Gdy dziecko płacze przy oddawaniu moczu, może to być objawem stanu zapalnego dróg moczowych. U chłopców powoduje nieraz ból przy oddawaniu moczu, ciasny napletek. Bywają też i płacze z niewygody — należy zaliczyć do nich wszelkie ugniecenia skóry bądź przez pofałdowaną koszulkę, pieluszkę etc. oraz brak odpowiedniej czystości (zmoczone pieluszki) lub brak odpowiedniej temperatury (zimna lub zbytnie przegrzanie). Często też powodem płaczu jest dłuższe leżenie na jednym z boków lub na wznak. Wszystkie te przyczyny są łatwe do usunięcia, należy je tylko troskliwie odnaleźć. Wszelkie owrzodzenia, wysypki, egzemy, wyprzenia, czyraki i t. p. podwyższenie temperatury oraz zmiany w oddawaniu, konsystencji lub zabarwieniu stolca mogą stanowić przyczynę płaczu i muszą być przez matkę uwzględnione jako związane ze stanem chorobowym niemowlęcia. Istnieją jeszcze niemowlęta, które bez uzasadnionej przyczyny, często płaczą, a nieraz po prostu krzyczą. Są to niemowlęta o usposobieniu neuropatycznym. Niemowlęta te zbyt pobudliwe i nerwowe z usposobienia, a fizycznie zazwyczaj dość wątłe i łatwo ulegające zaburzeniom trawiennym potrafią płakać żałośnie i nieraz bardzo długo dla błahej na pozór przyczyny.

Zbyt ostre światło w pokoju, hałas podczas snu, głośna rozmowa starszych przy usypianiu, brzęczenie owadu latającego w pokoju, skrzyp okna lub drzwi może być powodem takiego płaczu. Należy co najmniej na godzinę przed snem dziecko pozostawić w idealnej o ile możności ciszy, a poza tym należy je oddać pod dozór najbliższej przychodni dla dzieci, gdzie matka dostanie szczegółowe wskazania zarówno pod względem odżywiania, jak kąpieli, snu etc. Podczas lata i jesieni powinniśmy dawać takim niemowlętom jak największą ilość godzin przebywania na świeżym powietrzu, które wpływa zbawiennie na ich stan nerwowy.

Dr J. B.

Pelargonie

(Ciąg dalszy)

Na wiosnę, w początkach marca, przenosimy doniczki do cieplejszego pomieszczenia na światło i słońce i zaczynamy podlewać normalnie, pobudzi to rośliny do wzrostu. Poza tym przesadzić można młode roślinki do nieco większych doniczek, jeżeli mamy zamiar, aby w doniczkach przez całe lato pozostały. Lub też, jeśli mają być posadzone do skrzynek na balkony, aż do połowy maja t. j. momentu, gdy wyjdą na balkon, mogą pozostawać w tych samych doniczkach.

W czasie wzrostu, a specjalnie wiosną, wskazane będzie zasilać pelargonie rozcieńczoną gnojówką w stosunku 1 : 4 (w rozcieńczeniu z wodą) lub mieszaniną nawozów sztucznych w tym samym stosunku rozcieńczonych.

Najlepszą ziemią do przesadzania pelargonii, czy do skrzynek, czy do doniczek, będzie następująca mieszanina: 2 części ziemi kompostowej, 1 część ziemi gnojowej, 1 część ziemi liściowej, wszystko zmieszane pół na pół z piaskiem.

Przygotowując sobie sadzonki, co roku możemy dowolnie powiększać ilość pelargonii, potrzebną nam do obsadzania balkonu, lub klombów. W ten sposób postępując, tylko w jednym roku poniesiemy wydatek na kupno roślin matecznych, które możemy rozmnożyć i przygotować dużą ilość sadzonek, w każdym roku potem powiększać swoją kolekcję pelargonii.

Zasadniczo, jeżeli chce się mieć wcześnie kwitnące, silne i duże pelergonie, powinno się poprzedniego roku przygotowywać świeżą porcję sadzonek i tylko nimi obsadzać klomby i balkony. Starsze jednak pelargonie nie powinny być pomimo tego skazywane na zagładę, ponieważ, jeśli odpowiednio z nimi postąpimy mogą również i w następnych latach ładnie jeszcze kwitnąć i dostarczyć foremnych w kształcie roślin.

Otóż za nadejściem przymrozków starsze pelargonie musimy zabrać z balkonów i ogrodów, i umieścić tak samo, jak i sadzonki na przezimowanie w chłodnym po-

koju, lub widnej piwnicy, podlewając zlekka od czasu do czasu. Rośliny takie przez zimę przywiędną, trochę może zaschną, lecz przejdą przez prawdziwy okres spoczynku w wegetacji.

W końcu lutego, lub w początkach marca trzeba je przenieść do widnego i ciepłego pomieszczenia. Przesadzić w dobrą ziemię, starannie podlewać i przyciąć zupełnie krótko tak, aby zostało się na każdej pelargonii tylko po 3 lub 4 oczka. Wszystkie rozgałęzienia boczne, które znajdują się poniżej cięcia na pędzie głównym muszą być również silnie skrócone i przycięte.

Z kilku pozostawionych oczek odbiją nowe pędy, które w szybkim czasie bardzo dobrze się rozwiną i zaczną kwitnąć. Starsze pelargonie nieprzycinane wczesną wiosną, po pierwsze słabo kwitną, po drugie zaś tworzą bardzo niekształtne rośliny o suchym badylu od dołu i miotełkowatych pędach u góry.

Z odbijających wiosną, na przyciętych pędach odrostków można również robić sadzonki, ale w amatorskiej hodowli jest to mniej przyjęte, ponieważ w danym roku pelargonie z nowych sadzonek zakwitłyby już bardzo późno, a wyłania się kwestia pomieszczenia, gdzie możnaby je przetrzymać aż do roku następnego. Natomiast w szklarniach najczęściej przygotowuje się sadzonki na wiosnę.

Sadzonki z pelargonii angielskiej robi się wyłącznie tylko w sierpniu, ponieważ w innym terminie źle się przyjmują, najlepszy jest okres, gdy po wiosennym i letnim kwitnieniu wydaje nowe odrostki. Sadzonkę umieścić w doniczce, nakryć szklanką, aby nie było zbyt szybkiego parowania, oraz wysychania i trzymać w ciepłym pokoju. W takich warunkach sadzonki powinny szybko się zakorzenić i rozwinąć jeszcze przed zimą. Przez zimę trzymamy pelargonie angielskie w chłodnym pokoju tak, żeby do lutego nie wydały nowych pędów. W lutym, po przeniesieniu w ciepłe miejsce, należy ściąć im wierzchołki, wtedy silnie rozkrzewiają się, wydadzą cały szereg bocznych pędów, na których wiosną powinny ukazać się całe bukiety kwiatów. Ponieważ kwitnie zwykle na wszystkich pędach odrazu, taka ukwiecona korona pelargonii przypomina bardzo azalię.

Sadzonki pelargonii bluszczowej stosunkowo dość trudno zakorzeniają się, należy więc przygotowywać je nadzwyczaj starannie. Sadzimy pelargonie do gruntu i na balkony po 15-ym maja, wtedy, gdy minie obawa przymrozków. Odległości przy sadzeniu daje się zwykle co 15 cm. Można sadzić je bezpośrednio w ziemię po wybiciu z doniczki, uważając tylko, aby bryła korzeniowa przy tym nie została naruszona, lub też dołować w doniczkach.

W ciągu lata, gdy pelergonie rozrastają się zbyt bujnie, można uszczykiwać im wierzchołki, wpłynie to dodatnio na rozkrzewienie się i kwitnienie. Pelargonie posiadają wielką ilość odmian, różniących się przede wszystkim barwą kwiatów, kształtem liści i pokrojem, pozwalają tym samym na dowolny wybór według upodobania.

W każdym razie skrzynki balkonowe, klomby i rabaty powinny być obsadzane jednym gatunkiem pelargonii, bo tylko wtedy, gdy zastosujemy te same, jednolite kwiaty, w masie stanowić będą piękną dekorację. Najczęściej używa się takich odmian, których kwiat jest trwały, nie opada prędko i nie jest wrażliwy na deszcze. Przeważnie w handlu spotyka się odmiany o wszystkich odcieniach czerwonych, ponieważ te stwarzając wyraźną plamę, są może najbardziej efektowne.

Różowe kwiaty pelargonii są wrażliwsze i pod wpływem deszczów żółkną i tracą barwę.

Z odmian szkarletów na plan pierwszy wysuwa się *Meteor* o jaskrawo-czerwonych kwiatach, pojedyńczych, zebranych w ogromne bukiety, bardzo odporny na warunki atmosferyczne, wzrost ma wysoki. Odmiana *Rubin* ma kwiaty półpełne ceglastoczerwone, rozkrzewia się więcej od Meteoru, ale wzrost ma niższy.

Fugier odmiana o kwiatach czerwonych z odcieniem amarantowym. Z różowych pelargonii zasługują na uwagę *Królowa Olga*, która bardzo silnie wyrasta, kwiaty ma żywo-różowe i *Adolf Ernest* — o barwie łososiowej. Bardzo ładną odmianą białą jest *Madame Carnot*.

Pelargonia bluszczowa ma bardzo wiele odmian i z każdym rokiem coraz to nowe przybywają. Do odmian odznaczających się szczególną pięknością i bogatym przez całe lato kwitnieniem zaliczają się: *Anna Pfitzer* blado-różowa, *L'Etincelante* szkarłatna o kwiatach pełnych, *Andenken an Karl Tourner* pełna różowo - lila, *Joanna d'Arc*, — biała, *Alice Crousse* — ciemnolila, wspaniale rozwijająca się.

Inż. Janina Honczarenkowa

Jeżyny

Bardzo mało jest rozpowszechniona uprawa jeżyn w naszych ogrodach.

A niesłusznie, gdyż jeżyny są rośliną dostarczającą jagód o dużej wartości, które nadają się do wyrobu win ciężkich, na soki, konfitury i jako owoc deserowy. Jeżyny dostarczają przetworom smaku nadzwyczaj przyjemnego, aromatyczność i zapach korzeniowy są ich specjalną właściwością.

Jeżyny nie są wybredne, udają się właściwie na każdej glebie i znoszą miejsca nawet bardziej suche, na których maliny nie mogłyby dobrze rosnąć. Naogół jednak wolą grunt ciężki z domieszką kamieni.

Jednego tylko jeżyny wymagają do tego, aby wydały smaczne owoce — dużo słońca. Dlatego też ten warunek przy uprawie jeżyn musi być uwzględniony i należy sadzić je na wystawie południowej, południowo-wschodniej, lub południowo-zachodniej.

Ogólnie jeżyny można podzielić na dwie grupy: o łodygach sztywnych, rosnące prosto, podobne od malin i o łodygach rozłożystych, czołgające się.

Pierwsze można posadzić przy ogrodzeniach, lub ścianach, posługując się nimi do zakrycia ich, w ten sposób da się korzystnie wyzyskać dużo zbywającego, a nieraz mało wartościowego miejsca. Posadzone gęsto mogą tworzyć rodzaj żywopłotu, dzięki silnemu uzbrojeniu, dając bardzo zwartą i trudną przeszkodę.

Jeżyny o łodygach rozłożystych nadają się do tworzenia szpalerów i girland, porozpinanych na drutach. Bardzo ładnie i praktycznie można również obsadzać nimi stare mury, budynki gospodarskie, werandy, altany itp. Sadząc jeżyny czołgające się przy ścianach, dajemy odległości średnio od 1—1½ metra, natomiast przy ogrodzeniach z drutu, lub siatki, gdzie rośliny muszą sobą wypełnić przestrzeń, daje się odległości mniejsze, zwykle 60 cm do 1 metra jedna od drugiej.

Nadzwyczaj ładnie wygląda w ogródku jeżyna posadzona między dwoma drzewkami i formująca girlandę np. między niższymi drzewkami owocowymi, lub agrestami piennymi. Przy drzewkach wówczas wbija się paliki i krótki mocny palik umieszcza się ściśle w środku między drzewami; przy środkowym paliku sadzi się jeden krzak jeżyny i rozpina się jej pędy symetrycznie na dwie strony wzdłuż drutów, biegnących od środkowego palika do palików bocznych.

Przeważnie do takiego prowadzenia jeżyny zostawia się najwyżej 4 pędy na krzaku, które po dwa rozpina się na boki. Wszystkie drobne boczne pędy, wyrastające na głównych, skraca się na 2—3 oczka, aby nie wpływały na zahamowanie wzrostu pędów głównych.

Krzaki jeżyn o łodygach sztywnych na żywopłoty sadzi się w podobnych odległościach co i płożące się, najlepiej co 60 cm. Sposób prowadzenia jeżyn jest ten sam co malin t. zn. po zbiorach wskazane jest wyciąć wszystkie pędy te, które owocowały, ponieważ jeżyny będą zawiązywały owoce w roku następnym na młodych, świeżo tworzących się pędach.

Wycinanie starych pędów i prześwietlanie dzięki temu plantacji jeżyn jest konieczne, w przeciwnym bowiem razie jeżyny utworzą chaotyczne skupienia, w ogrodzie zupełnie niepożądane, a przytym zdziczeją. Byłoby wskazane, aby wszystkie wycięte pędy zebrać i spalić, ponieważ mogą gnieździć się na nich różne szkodniki.

Najlepszą porą do sadzenia jeżyn jest dość wczesna jesień. Rozmnaża się jeżyny bardzo łatwo, przeważnie stosuje się dzielenie krzaków, przy czym odejmuje się odrostki, lub też robi się odkłady, ale to rzadziej. Na jednym miejscu mogą trwać krzaki jeżyn 8—12 lat.

Wiele osób obawia się sadzić jeżyny w swoim ogródku ze względu na ich nadmierną zdolność rozrastania się i zajmowania potem wskutek tego zbyt dużych przestrzeni. Zauważono jednak, że wtedy jeżyny gwałtownie rozkrzewiają się, gdy przez nieuważną uprawę kaleczy się im korzenie. Kaleczenie korzeni pobudza je do ciągłego wydawania nowych odrostków i stąd w szybkim czasie jeżyny mogą rozrosnąć się do niemożliwych granic. Jeżeli więc podczas uprawy zwrócimy baczną uwagę na to, żeby nie ranić korzeni jeżyn i ziemię będziemy spulchniać przy nich tylko dość płytko, możemy nie obawiać się niepożądanego rozrostu jeżyn.

W drugim roku po posadzeniu jeżyn można już przystąpić do zbioru owoców. Owoce dojrzewają stopniowo, zwykle koło połowy sierpnia, ale należy je zbierać tylko wówczas, gdy są już zupełnie dojrzałe, ponieważ wtedy dopiero są najsmaczniejsze. Jagody jeżyn można uważać za dojrzałe, gdy stracą połysk, są matowe, koloru silnie czarnego, a poszczególne ich cząstki mają wygląd jakby zlekka pomarszczony i zwiędnięty. Naogół jeżyny zaliczają się do krzewów dość plennych np. z parkanu 17-metrowego, wzdłuż którego posadzono tylko 6 krzaków jeżyn zebrano 250 kg owoców.

Odmian jeżyn jest kilka, ale właściwie nie ma między nimi większej różnicy. Z grupy o łodygach prostych uprawia się następujące odmiany: **Kittatiny** o owocach kulistych, oraz **Wczesne Wilsona i Dor-**

chester, dające owoce owalne. Wszystkie te odmiany są bardzo plenne i nadają się świetnie na tworzenie żywopłotów.

Z odmian jeżyn czołgających się wyróżniają się dwie: **Theodor Reimers i Lucretia.**

Lucretia jest najszlachetniejszą odmianą ze wszystkich jeżyn, daje wielkie, wydłużone owoce o wybornym smaku, słodkie i prawie pozbawione pestek. Specjalnie nadaje się do tworzenia szpalerów i girland, oraz do obsadzania altan, werand i ścian. Dojrzewa w końcu lipca, lub w początkach sierpnia. Jest to jedyna odmiana jeżyn wrażliwa na mrozy, nieraz podczas ostrzejszych zim zdarza się, że przemarza.

W celu ochrony jej przed zimnem ściany, na których jest rozpięta, trzeba przykryć lekko gałązkami iglastymi, girlandy zaś, jeżeli tworzy, należałoby okręcić słomą.

Poza odmianą Lucretia wszystkie inne odmiany jeżyn są na zimy naszego klimatu w zupełności wytrzymałe.

Inż. Janina Honczarenkowa

Choroby drobiu

(ciąg dalszy)

Choroby pasożytnicze drobiu stają się przyczyną przewlekłych niedomagań, kończących się nawet nieraz śmiercią, a w każdym wypadku powodują wyniszczenie organizmu i osłabiają nieśność u kur. Jednym z pasożytów najbardziej rozpowszechnionych jest **świerzb stopy,** wywołujący często spotykaną chorobę kur, zwaną wapniakiem lub słoniowymi nogami. Pasożytuje na nieopierzonych częściach nóg, powodując dokuczliwe swędzenie.

Gołym okiem niedostrzegalny, pod mikroskopem ma wygląd żółwia, który jest bardzo ruchliwy i z łatwością przenosi się z jednej kury na drugą. Początkowo można zauważyć na stopie niewielkie nabrzmienia i odstawanie łuski, następnie tworzą się, jako wynik działalności niszczycielskiej pasożyta, biało - żółtawe skorupy. Są to zwapnienia, które, jeśli pozostaną nieleczone, grubieją i dochodzą do kolan, wywołując ich siność i obrzęk, wskutek czego chory ptak zaczyna kuleć.

Ponieważ pasożyty, powodujące wapniak łatwo przechodzą z jednej kury na drugą, szczególniej w nocy po grzędach, trzeba więc takowe dokładnie zdezynfekować, smarując je karbolineum lub myjąc roztworem 3—5% kreoliny w gorącej wodzie, a chore ptaki odosobnić i silnie żywić, żeby wzmocnić organizm, osłabiony przez pasożyty. W celu usunięcia świerzbu, trzeba na noc wcierać w stopy szare mydło albo obwiązywać nogi gałgankami, posmarowanymi szarym mydłem. Na drugi dzień przygotowuje się ciepłą kąpiel w wodzie z dodatkiem rozgotowanych pszennych otrąb. Moczy się w niej nogi kury, dopóki skorupy nie zmiękną i wtedy delikatnie, aby uniknąć krwawienia, najgrubsze nawapnienia usuwamy. Po usunięciu narostów wcierać trzeba wazelinę z dodatkiem 15% kreoliny lub pędzlować nogi oliwą zmieszaną z benzyną (pół na pół). Po pięciu takich zabiegach, powtórzonych co 2 3 dni, choroba ustępuje całkowicie.

Pierojady są to pasożyty, które najczęściej znane są pod nazwą kurzych wszy. Można je zobaczyć, podnosząc skrzydła ptaka ku górze. Piórojady powodują strzępienie piór, a także nienormalny rozwój piór na młodym drobiu. Obserwując życie ptaków, znajdujemy naturalny sposób usunięcia tych pasożytów, widzimy bowiem z jakim upodobaniem kładą się na piasku lub w suchej miałkiej ziemi i trzepiąc skrzydłami, wywołują kurz obsiadający ich pióra i skórę, a następnie pozbywają się go energicznym otrząsaniem po tej kąpieli piaskowej. To trzepanie się w piasku, co wygląda raczej na jakąś zabawę, jest najlepszym środkiem leczniczym na piórojady. Cząsteczki pyłu i piasku, dostając się na skórę i między pióra, mechanicznym swoim działaniem ułatwiają pozbycie się pasożytów. Z powyższego wynika, że konieczne dla drobiu grzebiącego są takie kąpiele piaskowe i to z dodatkiem popiołu drzewnego i kwiatu siarczanego. Gdzie nie ma naturalnych miejsc, odpowiednich do kąpieli piaskowej, tam trzeba ją urządzić, nawożąc piasek w jedno miejsce, słoneczne i posypując go popiołem i kwiatem siarczanym.

Dobrze jest również zasypywać w pierze kwiat siarczany, zmieszany z miałkim, przesianym popiołem, albo używać aptecznych preparatów w rodzaju perskiego proszku.

Jeżeli pasożyty te zjawią się na główkach piskląt, wtedy trzeba je posmarować olejem lnianym z dodatkiem olejku anyżowego.

Kleszcze naścienne rozmnażają się szybko w ciemnych i brudnych kurnikach. Gnieżdżą się w szczelinach ścian, grzęd i gniazd, i w nocy wychodzą z dziennych kryjówek i wysysają drobiowi krew, co naturalnie wywołuje silne osłabienie.

W celu zwalczenia tych pasożytów trzeba starannie zamazywać wszystkie szpary w kurniku mieszaniną wapna z dodatkiem szarego mydła, kreoliny i kleju stolarskiego. Taką samą, tylko rzadszą cieczą, bieli się ściany kurnika. Proporcja następująca: na wiadro wapna, przygotowanego do bielenia, dodaje się 1½ kg mydła szarego, ½ kg kleju stolarskiego i dwie łyżki kreoliny. Grzędy trzeba dokładnie szorować wodą z ługiem lub sodą, a podłogę nasycić dziegciem albo karbolineum, da to nam pewność, że kleszcze zostały wytępione.

Syngamoza czyli glisty gardlane. Syngamoza jest niebezpieczną chorobą, wywołaną przez zagnieżdżenie się okrągłych glist w kanale oddechowym. Najczęściej podlegają temu kurczęta, które wskutek tego przeważnie zdychają. Pasożyty te dostają się do gardła przez spożywanie karmy lub wypijanie wody, zanieczyszczonych embrionami, wypadającymi z chorego kurczątka wskutek kaszlu. — Choroba przejawia się brakiem apetytu i posmutnieniem. Kurczę przytym często ziewa i potrząsa głową, jak również kaszle, aby się pozbyć pasożytów.

Chore sztuki trzeba koniecznie izolować i leczyć, co polega na usunięciu pasożytów przez pędzlowanie gardła piórem umoczonym w terpentynie francuskiej. Czynność tę musimy wykonać szybko, żeby zbytnio nie podrażnić nabłonka śluzowego.

Dobrze także robi wdmuchiwanie do gardła kwiatu siarczanego albo wpryskiwanie 1 cm³ 5% roztworu salicylu (Natrum salicylicum) w wodzie. Zabiegi te robimy raz dziennie i powtarzamy dotąd, dopóki nie miną objawy choroby.

Pasożyty, które bezpośrednio po pędzlowaniu wyrzuca kurczę z gardła, trzeba natychmiast spalić, aby nie przedostały się do kanału oddechowego zdrowych sztuk.

H. P.

Suszenie i farbowanie roślin dla celów zdobniczych

Do farbowania liści z natury sztywnych przygotowujemy roztwór farby anilinowej z wodą, gotujemy i w dobrze jeszcze ciepły zanurzamy gałązki na 2 — 5 minut. Otrząsamy z farby lekko i mieszamy uwiązane parami na sznurku w suchym i przewiewnym miejscu.

Liście delikatniejsze zanurzamy nie w czystej, gorącej farbie ale w farbie już ostygłej, do której dodajemy nieco gumy arabskiej rozpuszczonej. Gumy nie powinno być tyle, żeby aż płyn był gęsty, jest ona jednak potrzebna na to, aby liście po uschnięciu nie zmarszczyły się.

Zarówno do pierwszego jak i do drugiego sposobu dodają niektórzy do farby na litr płynu dobrą łyżkę gliceryny, twierdzą bowiem, że liść zachowuje przez to lepszy połysk i giętkość.

Do farbowania na kolor brunatny i czerwony liści przeznaczonych na wieńce najlepiej wybierać liście już w odcieniu odpowiednim, ciemniejące ku jesieni. Takie farbują się ładniej i schną łatwiej, są już bowiem pozbawione zwykłej, letniej soczystości.

W ten sposób farbować można także trawy i kłosy, jeżeli jednak farbujemy puszyste kiście trzcinowe, trzeba je starannie suszyć i szybko, zawieszone nad dobrze ciepłym piecem. Silne ciepło sprawia, że się źdźbła roztwierają i robią puszyste, o ile wiszą długo mokre i schną w chłodzie, mogą się brzydko posklejać. Makówki, farbowane często w roztworze ciemno fioletowym, należy gotować kilka minut.

Jeżeli nam chodzi o barwy jasne, tu oczywiście zabiegi będą trudniejsze. Liść mocno zielony daje się podfarbować ciemniej, nie przyjmie jednak barw delikatnych, chcąc zatem mieć trawy czy liście o czystym kolorze, należy je przed tym odbarwić.

Do odbarwiania używamy zazwyczaj wody chlorkowej. Pięć gramów zagotować w litrze wody, przecedzić, jeżeli zdradza osad, odrzucić go, w roztworze zanurzyć trawy czy też liście na noc, opłukać w letniej wodzie z chlorku, ususzyć, potem farbować.

Jeżeli preparujemy rośliny, na których nam więcej zależy, które trudno będzie nam zastąpić, nie zostawiamy ich w chlorkowej wodzie bez dozoru, ale kilkakrotnie w ciągu bielenia zaglądamy, żeby je uchronić od zniszczenia.

Jest to sposób dobry ale bardzo zależny od gatunku liścia, jego soczystości, ogólnego stanu i t. p. tak że wymaga pewnej wprawy, a przede wszystkim dużej staranności. Trzeba uchwycić moment, kiedy chlorek wywarł już swój wpływ blichujący a nie przeżarł tkanek.

Po wyblichowaniu farbujemy jak zwykle grubsze liście w ciepłym, cienkie w zimnym roztworze anilinowym. Gumy nie dodajemy do traw, bo się źdźbła posklejają.

ODPOWIEDZI OGRODNICZE

Odpowiedź w sprawie założenia sadu handlowego.

Sądząc z opisu miejscowości i terenu, gdzie pragnęłaby Pani założyć sad, gleba jest tam bardzo słaba: glina, piasek, żwir, kamienie; podglebie ma być takie samo z większą jeszcze domieszką kamieni, w dodatku cały teren jest dość suchy. Zasadniczo sad powinno się zakładać na glebach jak najlepszych, które mają przynajmniej choć płytką warstwę ziemi próchnicznej; należałoby więc na tym terenie przez cały rok zastosować obfite nawożenie nawozami i porządną uprawę i dopiero na następną jesień przystąpić do zakładania sadu. Według mnie tej jesieni nie warto sadzić drzewek, ponieważ w marnej ziemi skażemy je odrazu na nędzną wegetację.

Gleba zasobniejsza w próchnicę, będzie miała lepszą strukturę i stanie się wilgotniejsza, ponieważ będzie mogła dobrze wchłaniać i absorbować wodę. Na jesieni powinno się dać na tym terenie 200 kwintali (metrów) obornika na 1 mórg, a na wiosnę jeszcze dodatkowe nawożenie nawozami sztucznymi.

Jeśli zastosowanie porządnego nawożenia stałoby się niemożliwe do przeprowadzenia, to lepiej będzie zrezygnować z założenia sadu handlowego na tym terenie. Sucha gleba również nie sprzyja rozwojowi ładnych owoców, trzeba się z tym liczyć, że będą one zawsze mniejsze i drobniejsze, a to oczywiście ma handlowo duże znaczenie, ponieważ nie da się za nie uzyskać takiej ceny, jak z owoców normalnej wielkości. Po rozważeniu wszystkich „za" i „przeciw", o ile zdecyduje się Pani na założenie na tym miejscu sadu, to radzę wybrać na ten cel tylko jabłonie. Należy wybrać jabłonie niskopienne, t. zn. korona wyprowadzona na pniu na wysokości 1 metra. Tylko ten typ drzew możnaby polecić, ponieważ teren, jak to Pani zaznaczyła, narażony jest na wiatry, drzewa więc o wyższych koronach, byłyby stale narażone na łamanie gałęzi. Odległości sadzenia drzewom niskopiennym trzeba dać 10 merów drzewo od drzewa we wszystkich kierunkach.

Przy wprowadzeniu jednak tego typu drzew w kilka lat po założeniu sadu należy zrezygnować ze wszystkich upraw między drzewami, gdyż będą one rzucały za silny cień i w bliskości drzew uprawa konna stanie się niemożliwa. W ogóle jeśli chodzi o uprawę w sadzie trzeba być bardzo ostrożnym, np. uprawianie zbóż w sadzie jest kompletnie niedopuszczalne, ponieważ rośliny zbożowe ogładzają zupełnie drzewka z pokarmów i wody, a tworząc zwartą masę darni nie dopuszczają do ziemi powietrza. Drzewka owocowe wśród zboża rozwijają się nie normalnie. Można natomiast z korzyścią dla drzewek uprawiać w sadzie okopowe, a więc ziemniaki i buraki, wszelkie warzywa, oraz mieszanki roślin motylkowych, które idą na przybranie, ponieważ te ostatnie wzbogacają ziemię w azot; warzywa natomiast i okopowe przez stosowanie przy nich ciągłej uprawy nadają ziemi doskonałą strukturę i pulchność.

Maliny na tym terenie byłoby bardzo dobrze założyć, tylko nie sadzić ich między drzewami owocowymi, a wydzielić im pewną specjalną część terenu. Jeżeli teraz chodzi o odmiany jabłoni, to w sadzie handlowym nie powinno się sadzić ich zbyt wiele, a najwyżej kilka, aby móc rzucać potem na rynek jak największą ilość standaryzowanego owocu. Natomiast nie wolno jest sadzić sadu złożonego tylko i wyłącznie z jednej odmiany, ponieważ wówczas nastąpi zjawisko niezawiązywania owoców.

Jabłonie są obcopylne, jedna odmiana zapyla drugą, aby więc owoce ładnie się zawiązywały, musimy posadzić kilka odmian w niedalekim sąsiedztwie. Z odmian jabłoni polecić można przede wszystkim te, które są niewybredne na glebę, a więc: *Antonówkę*, odmianę kuchenną i na przetwory, trwającą od września do listopada. *Bojken* — odmiana późna od stycznia do maja, owoc średniej wielkości, żółte z lekkim rumieńcem i białymi kropkami. Drzewo wzrost ma silny.

Piękna z Boskop — owoce duże stożkowatego kształtu, skórka cienka, żółtawa z rumieńcem; trwają od listopada do marca. Jest to odmiana, która rodzi obficie, ale lubi przemarzać w zimie, dlatego też, kupując drzewka w szkółce, należy zwrócić uwagę na to, żeby były podwójnie szczepione.

Inflandzkie zwane także *Oliwką żółtą*, lub *Papierówką*, jabłko wczesne, dojrzewające już w sierpniu; owoce żółte, bielejące po dojrzeniu, kruche i soczyste. Odmiana ta pożądana jest bardzo w sadach, ponieważ jest doskonałym zapylaczem dla innych odmian jabłoni.

Inż. Janina Honczarenkowa

Odpowiedzi kosmetyczne

P. S. W. Stolpce.

Usunięcie zaków po ospie wymaga bezwzględnie obecności Pani w zakładzie kosmetyczno - lekarskim w ciągu mniej więcej dwóch tygodni. Co do szczegółów najlepiej zwrócić się bezpośrednio do zakładu, a stamtąd odpowiedzą Pani listownie.

P. Wiera.

Proszę wieczorem myć twarz wodą ciepłą i mydłem alkalicznym, potym na zmianę salicylowym i boraksowym. Rano również woda ciepła i otrąbki, a po umyciu należy przetrzeć twarz 1% wódką rezorcynową, dodając na 100 g wódki kryształek kamfory, jak ziarno grochu. Dwa — trzy razy na tydzień należy robić maski z rozgniecionego pomidora, które po godzinie zmywa się wodą ciepłą. Puder powinna Pani używać jedynie higieniczny krajowy.

Począwszy od 1 września rozpoczynamy w naszym tygodniku drukowanie kartka po kartce pełnej książki kucharskiej, opartej zarówno na nowoczesnych zasadach jak i na doświadczenia naszych babek, posiadających w tym kierunku znakomite doświadczenie.

Będzie to dzieło kompletne, ilustrowane, uzupełnione jadłospisami codziennymi i świątecznymi, stanowiące dla młodych gospodyń wyczerpujący kurs gotowania i dysponowania.

W każdym numerze przeznaczamy na ten cel stale odmierzone miejsce, które wycięte z numeru będzie stanowiło kartkę zbieranej w ten sposób całości.

Odpowiedzi Redakcji

P. M. S. z Tarnopola.

Na aksamicie dałabym aplikację matową, sukno, flora w odcieniu ciemniejszym niż aksamit, ale tego samego koloru. Brzegi liści zrobić albo dzierganiem, albo wąską okrętką albo naszyć wąskim sznureczkiem. Można zamiast sznureczka wziąć skręcaną jak sznurek wełnę dość grubą i z niej naszyć obrzeżenie.

P. Anet.

Skierowałam pytanie do specjalistki.

Pani B. W.

O czyszczeniu pierza pisaliśmy w r. 1935 i 36, dlatego pominęliśmy ten dział pielęgnowania pościeli obecnie. Skoro jednak brak pani tego przepisu, podajemy go poniżej.

Pierze przesypujemy ostrożnie do balii, zalewamy gorącymi mydlinami, mieszamy w nich kilka minut, wyjmujemy durszlakiem, przekładamy w wanienkę z gorącą, czystą wodą, w której mieszamy dla wypłukania.

Powtórzyć płukanie dwukrotnie, odcedzić, wycisnąć w rękach, suszyć na gorącym ale wygasłym piecu lub na słońcu, często rękami wzruszając.

Niektóre gospodynie przesypują pierze w obszerne worki muślinowe, w nich piorą, płuczą, a wreszcie przepuszczają przez wyżymaczkę. Pierze w workach można suszyć na przeciągu, ponieważ się nie rozlecą. Często przerabiać rękami.

Mydliny i woda do płukania winny być gorące.

O ile pierze nie jest starte i wykruszone, będzie zupełnie jak nowe. Mydliny winny być słabe i dobrze rozgotowane, pozostałość bowiem choćby odrobiny mydła skleja piórka i pozbawia puszystości.

PRZEPISY KULINARNE

DUŻA RYBA Z MAŁEJ RYBY.

Drobne ryby, które nie nadają się na reprezentacyjną potrawę, można przerobić na imitację faszerowanej, która pokrajana w piękne plastry stanowi zupełnie ładne danie na gorąco, na zimno zaś, zwłaszcza oblana galaretą, nawet eleganckie a tanie.

Trzy czwarte kilograma drobnicy starannie oczyścić, zdjąć z ości, wyskubać o ile można ości drobne. Dodać do mięsa jedną bułkę białą wymoczoną i wyciśniętą, cebulę podsmażoną w maśle i wszystko razem zemleć w maszynce od siekania mięsa. Posolić (około 10 g) wbić dwa jajka rozmieszane przed tym z 2—3 łyżkami wody, dodać kawałek masła wielkości śliwki, złączyć to z siekaniną i dobrze wyrobić.

Przygotować wcześniej wywar z 1/4 kilograma włoszczyzny z cebulą, pieprzem i angielskim zielem (po 3—4 ziarna) osolić do smaku. Masę rybną uformować w podłużny klopsik tak aby mieć do krajania ładne plastry. Serwetkę lub czyste płótno nasmarować masłem, dobrze klops zawinąć, włożyć w rondel, zalać smakiem z włoszczyzny ,gotować 50 — 60 minut.

Pokrajana na półmisku wygląda zupełnie jak faszerowany szczupak. Do gorącej damy sos pomidorowy lub chrzanowy do zimnej musztardowy.

Jeżeli chcemy mieć z tej ryby ładny półmisek, część wywaru z włoszczyzny odlewamy, na szklankę dajemy 3—4 listki żelatyny wymoczonej w zimnej wodzie, rozpuszczamy i przestudzonym podlewamy cienką warstwę na półmisek. Na tę zakrzepniętą galaretę układamy rybę, ubieramy czym możemy, a więc mogą to być grzybki, rydzyki, plasterki korniszonów czy ogórków, pomidory, jaja na twardo i t. p. i całość zalewamy galaretą. Można także już w zastygającej galarecie zanurzać z osobna każdy plaster, układać na półmisek i posypać siekaną zieloną pietruszką lub siekanymi korniszonami.

Recepta kulinarna
Firmy OETKER

MAKARONIKI KOKOSOWE

Dodatki: 2 łyżki stołowe wody, 4 białka, 400 gr cukru, 1 paczka cukru waniliowego D-ra Oetkera, 50 gr masła, 400 gr mielonego orzecha kokosowego, 75 gr mąki pszennej, 75 gr proszku „Gustin" D-ra Oetkera, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera.

Sposób przyrządzania: Zmieszać dobrze wodę, białko, cukier i cukier waniliowy, dodać masło i mielony orzech kokosowy i zagotować wszystko, ciągle mieszając. Zdjąć z ognia, ostudzić, dodać przesianą mąkę, zmieszaną z „Gustinem" i „Backinem", wyrabiając łyżką i kładąc małe ciasteczka na blachę wysmarowaną masłem. Piec 10—20 minut.

GRZYBY.

Zbliża się wielki sezon grzybowy, wobec panujących deszczów urodzaj ich winien być obfity. O zwykłych grzybach duszonych w śmietanie i bez śmietany nie warto stale powtarzać, pisało się już o tym tyle, należy jednak pamiętać, że grzyby mogą znaleźć szersze zastosowanie i urozmaicić naszą kuchnię.

GRZYBY Z MÓZGIEM.

Móżdżek cielęcy lub wołowy obgotować w wodzie z solą, octem lub cytryną, obrać z błon, pokrajać w kostkę, przesypać leciutko tartą, zrumienioną bułeczką, żeby się nie sklejały. Białe grzyby borowiki udusić w maśle z cebulą, dodać trochę śmietany. Powinny być gęste bez sosu. Zmieszać ostrożnie z mózgiem, ułożyć na wysmarowany masłem półmiseczek, skropić masłem, posypać bułeczką, zapiec w piecu.

Podawać z sosem korniszonowym, cytrynowym lub pieczarkowym. Można tą masą nakładać wypieczone foremki z ciasta kruchego i podawać do czystych, kwaśnych zup, albo zapiekać w muszelkach.

Nasza skrzynka

Zwracam się do Sz. Pań Czytelniczek.

Może która z Pań Czytelniczek poszukuje osoby kulturalnej, inteligentnej. Mogę zająć się domem u samotnej osoby Pana lub Pani (lub trzech osób). Lubię dzieci, umiem haftować, znam się na pielęgniarstwie. Mam lat 30. Bardzo dobre świadectwa. Wymagania skromne. Zależy mi jedynie na dobrym traktowaniu.

Łaskawe zgłoszenia do Redakcji „Prak. Pani" dla *Lublinianki*

Od jednej ze stałych Czytelniczek, której adres możemy w danym razie podać, otrzymujemy serdeczną prośbę o znalezienie posady w środowisku kulturalnym dla polecenia godnej osoby jako towarzyszka, lektorka wyręczycielka pani domu i t. p. Wykształcenie 4 kl. gim., oczytana, inteligentna. Zgłoszenia dla

Kujawianki.

Zwracam się do Szan. Pań z uprzejmą prośbą o łaskawe polecenie mi dyplomowanej nauczycielki - wychowawczyni, z dobrym językiem niemieckim (konwerzacja) i możliwie fortepianem do dwóch dziewczynek, klasa III i IV. powszechna. Bliższe szczegóły do omówienia listownie. Helena Schmidowa Wańkowa, poczta Ropieńka.

Samotna, 33 letnia osoba zdrowa, uczciwa, czysta, łagodnego, spokojnego usposobienia, miłej powierzchowności, władająca doskonale językiem niemieckim, znająca początki krawieczyzny, dokładnego szycia bielizny i wszelkie robótki, w ogóle może prowadzić wzorowo gospodarstwo domowe, szuka posady do prowadzenia gospodarstwa samotnej osoby lub jako wychowawczyni dzieci i to w czasie jak najkrótszym, bo znajduje się w bardzo przykrych warunkach.

A. Nawracałowa
Leszno woj. Poznań. ul. Żwirki/Wigury 10
dla *„Samotnej"*

Do naszej skrzynki.

Poszukuję pomocnicy domowej: zdrowej, bezwzględnie uczciwej, skromnej i religijnej z łagodnym charakterem — do 35 lat. Umiejętność gotowania, sprzątania i prasowania. Lokal 5 pokoi, 2 osoby, córka wyjeżdża na zimę do gimn. Wynagrodzenie 20—25 zł. Posada od 1 września. Miasto powiatowe, kościół blisko domu.

Adres: Rejentowa *Franciszka Czapińska* Drohiczyn—poleski ul. J. Kraszewskiego 3.

Poszukuję inteligentnej panienki lub starszej osoby o skromnych wymaganiach do zajęcia się dzieckiem 9 miesięcznym i dopilnowaniem w miarę potrzeby gospodarstwa domowego — lubiącej dzieci, łagodnej, cichej i sumiennej. Dwie osoby i dziecko, stała służąca, wychowawczyni będzie miała swój pokój z dzieckiem, przy domu jest ogród. Pożądana znajomość robót ręcznych, dobre cerowanie. Proszę przy zgłoszeniach szczegółowo podać zajęcie dotychczasowe, kwalifikacje i referencje oraz wysokość żądanego wynagrodzenia.

A. Dowsinowa
Siedle, Dom kolejowy 41

Sz. Panie!

Chciałabym za pośrednictwem Sz. Pań umieścić we Lwowie na rok szk. 1937/8 synka mego, ucz. VI. kl. szk. powsz. Ma lat 11, jest zdrowy i spokojny. — Z prośbą mą zwracam się dlatego do Sz. Pań, że zależy mi bardzo na tym, aby dziecko umieścić przy rodzinie zacnej, gdzie miałoby dobry przykład otoczenia i troskliwą a serdeczną opiekę. — Bardzo uprzejmie proszę Sz. Panie o zgłoszenia do „Naszej Skrzynki", jeśli możliwe z podaniem adresu — względnie o przesłanie adresu Red. „Prak. Pani". — Ponieważ mało czasu pozostaje do rozpoczęcia roku szkolnego , w tym czasie chciaabym być we Lwowie, by osobiście omówić wszelkie warunki, proszę więc o możliwie szybką odpowiedź. — Mam nadzieję, że Sz. Czyt. nie odmówią mi Swej pomocy, o którą z całym zaufaniem zwracam się do Pań.

Łączę miłe pozdrowienia

R-al.

Umiem szyć, haftować, poszukuję pracy jako wychowawczyni do dzieci w zakresie przedszkola, początki powszechnej. W potrzebie pomoc w gospodarstwie. Listy z podaniem warunków pracy kierować: poczta Węgra przez Przasnysz dla

Krystyny

Proszę bardzo, którą z Pań o polecenie mi dziewczyny najchętniej starszej, któraby u mnie została już na zawsze — bo nie lubię zmian. Musi umieć gotować, prać, no i w ogóle wszystkie prace w zakres gospodarstwa domowego wchodzące A przede wszystkim uczciwą być, bo raz po raz wyjeżdżam i dom wtedy jest na jej opiece. Jest nas 4 osoby — ja, mąż i dwóch chłopców w wieku 10—14 lat.

Mamy własną willę z ogródkiem — wodociągi są — również pokoik dla dziewczyny i w ogóle wszelkie udogodnienia jak zmywaki w kuchni itd. Ordynans do pomocy. Zależy mi na uczciwej osobie i takiej, która nie lubi zmieniać miejsc. Miejsce wolne od 1. IX. 37.

Jaga

Szanowne Panie!

Pozostaję obecnie w bardzo przykrych warunkach materialnych. Zwracam się do Sz. Pań z uprzejmą prośbą o zaofiarowanie mi jakiejkolwiek pracy.

Jestem starszą, inteligentną osobą, znam gospodarstwo wiejskie i miejskie, zdrową, czynną, pracowitą i nieposzlakowanej prawości. Będąc w 1920 r. gospodynią pałacową w domu hrabiowskim, mam chlubne świadectwa, tak za gospodarzenie, jak i za prowadzenie książkowości. Mogę się zająć domem i wychowywaniem dzieci, lub pielęgnowaniem i towarzystwem starszej, lub chorej osoby, lub być gospodynią w największym dworze, lub pałacu, jak i najskromniejszym. Umiem też szyć, reperować dobrze i haftować. Warunki skromne, — miejscowość obojętna.

Łaskawe zgłoszenia proszę kierować: Chełm lubelski, ulica Łączna 9 m. 2 „dla p. Wandy".

Dyspozycje obiadów na tydzień

Sobota.

Zupa szczawiowa z jajami faszerowanymi. Wieprzowina duszona w kapuście albo baranina w marchwi. Naleśniki z móżgiem, sos pieczarkowy.

Budyń z tartej bułki z szodonem.

Niedziela.

Pomidorowa czysta, muszelki zapiekane. Kurczęta w sosie rakowym lub kaczki pieczone z jabłkami. Bakłażany smażone w cieście.

Krem migdałowy lub z twarogu.

Poniedziałek.

Zupa ze świeżych grzybów albo zacierki ze słoniną. Pieczeń wołowa z kapustą. Kukurydza z wody.

Szarlotka.

Wtorek.

Rosół z kaszką krakowską pokrajaną w kostkę. Sztukamięsa zapiekana pod sosem. Grzanki z marchewką.

Suflet z jabłek lub jabłka pieczone.

Środa.

Hamburska lub cebulowa. Klops z buraczkami albo kotlety bite baranie. Omlet z grzybami lub zielonym groszkiem.

Bita śmietana z biszkoptami.

Czwartek.

Zupa gulaszowa albo z wołowego ogona. Schab z sosem śliwkowym. Jaja sadzone w sosie pomidorowym. Jabłka osmażane z marmeladą.

Piątek.

Zupa rybna albo piwna. Budyń z ryby. Pierożki z kapustą. Ryż na zimno z owcami.

OBIADY SKROMNIEJSZE.

Sobota.

Zupa szczawiowa z kartoflami i słoniną. Wieprzowina duszona w kapuście lub baranina w marchwi.

Niedziela.

Pomidorowa z ryżem. Klops z burakami.

Poniedziałek.

Zupa ze świeżych grzybów albo zacierka ze słoniną. Ryż z wątróbką, zapiekany.

Wtorek.

Kapuśniak z boczkiem, pomidory faszerowane.

Środa.

Zupa cebulowa lub hamburska. Jaja sadzone w sosie koperkowym.

Czwartek.

Zupa z wołowego ogona. Makaron z sosem grzybowym.

Piątek.

Zupa rybna. Budyń z ryby, sos pomidorowy.

Makata na szarym płótnie

Na kolorowym rysunku podajemy makatę haftowaną zieloną i czarną lub brązową włóczką na szarym płótnie. Brzegi z zielonego płótna. Makata jest w trzykrotnym zmniejszeniu. Załączamy motyw wielkości naturalnej (18×18 cm). Tła ciemnych trójkątów zasnuwamy czarną lub brązową włóczką, ściegiem fastrygowym niezbyt gęsto. Zostawiamy niezasnute kółka. Zielone łuki haftujemy ściegiem dzierganym. Kółka na jasnych polach czarne lub brązowe ściegiem dzierganym promieniście.

Rama z zielonego płótna, krótszy bok 4 i pół cm szerokości, dłuższy 3 cm szer. Kwadraty w kątach z szarego płótna zasnute jak trójkąty.

MAKATA NA SZARYM PŁÓTNIE
BLUZKA Z KOLOROWEJ TAFTY

Bluzkę z kolorowej tafty ozdabiamy ciemniejszym kołnierzykiem, mankietami i sznurowaniem. Na kołnierzyku i mankietach naszywamy jedwabną wstążeczkę, układając według podanego wzoru. Wstążeczka musi być ściśle dobrana w kolorze bluzki. Do zielonej bluzki robimy czarny kołnierzyk, do szafirowej granatowy, do żółtej brązowy i t. d.

Z przyczyn niezależnych od Redakcji nie mogliśmy w tym numerze dać programu radiowego, za co niniejszym przepraszamy.

Wyniki czerwcowego konkursu rozrywek umysłowych

Rozwiązania 12 zadań, które się ukazały w n-rach 23, 24, 25 i 26 „Praktycznej Pani".

Krzyżówka magiczna nr 1: Tramwaj. Arbiter. Watykan. Juranda.

Eliminatka nr 2: Klucz: hymn — Wyrazy: Dym. Łuny. Chyżej. Klany. Syn. Z. Tora. Jan. K. Prym. Z. Neon. Ramy. — Rozwiązanie: Dłużej klasztora jak przeora.

Arytmograf nr 3: Wyrazy pomocnicze: Archimandryta. Walkiria. Łupieżca. Zgoją. Szabaśnik. Chęć. — Tekst: Skądkolwiek chytra zabłyśnie intryga, leci tam nędza i co urwać pragnie, chełpi się zdrada, że ją gwałt podźwiga, klaszcze mu podłość i kark jarzmu nagnie. Jakże się z twojej wydźwigniesz ruiny, Matko, takiemi otoczona syny.

Logogryf nr 4: Wyrazy pomocnicze: Tryptyk, impreza, dzianet, Kalkuta, Panteon, gerylas, kruchta, łuczywo, odyniec, tatarak, purpura, minaret, tarnina, puginał, gondola, retorta, kulbaka, Florian, wokanda, Pomorze, trabant, ordynek, oliwnik, manatki, kultura, skweres, kielnia, narkoza, taraban. — Rozwiązanie: Praktyczna Pani — Dobra Obywatelka.

Konikówka nr 6: Dobra Obywatelka czyta tylko nasz tygodnik „Praktyczna Pani".

Rebus nr 7: Słowo się rzekło, Kobyłka u płotu.

Łamigłówka nr 8: Kwita z byka za indyka. — Okład, gwizd, finał, mięta, sarny, czady, obryw, dymka, maska.

Kryptogram nr 9: Kto się irytuje, krew sobie psuje.

Zadanie tafelkowe nr 10: Dobra gospodyni z wody mleko czyni.

Mozaika nr 11: Warszawa w kwiatach. — Wata. Arka. Rada. Sowa. Zupa. Anna. Woda. Alba. Wola. Kora. Waga. Irka. Atma. Tama. Akta. Cena. Hera.

Łańcuszek sylabowy nr 12: Kain, Indyk, Dykta, Tatry, Tryby, Trybun, Bystro, Bunty, Strofa, Tytan, Fakir, Tango, Kircha, Gotyk, Chałat, Tykwa, Łatwy, Wawer, Wyka, Werka.

Trafne rozwiązania nadesłali z Warszawy: Bogusz E. (5 zadań), Daniszewska E. (12 zadań), Dobrzycka K. (6 zadań), Doering H. (8 zadań), Gremlicowa J. (4 zadania), Husarukowa M. (5 zadań), Janiska St. (9 zadań), Kaczyńska M. (8 zadań), Kalińska J. (9 zadań), Kleczke Z. (8 zadań), Korpetowa J. (11 zadań), Kukawczyńska I. (9 zadań), Lewińska W. (9 zadań), Malewska Z. (11 zadań), Michalska M. (9 zadań), Modrzejowska St. (9 zadań), Nowicki K. (6 zadań), Nowosielska W. (8 zadań), Satkiewiczówna H. (9 zadań), Sieradzka H. (10 zadań), Sochacka L. (10 zadań), Strubel M. (10 zadań), Szymańska J. (10 zadań), Zakrzewska Fr. (8 zadań).

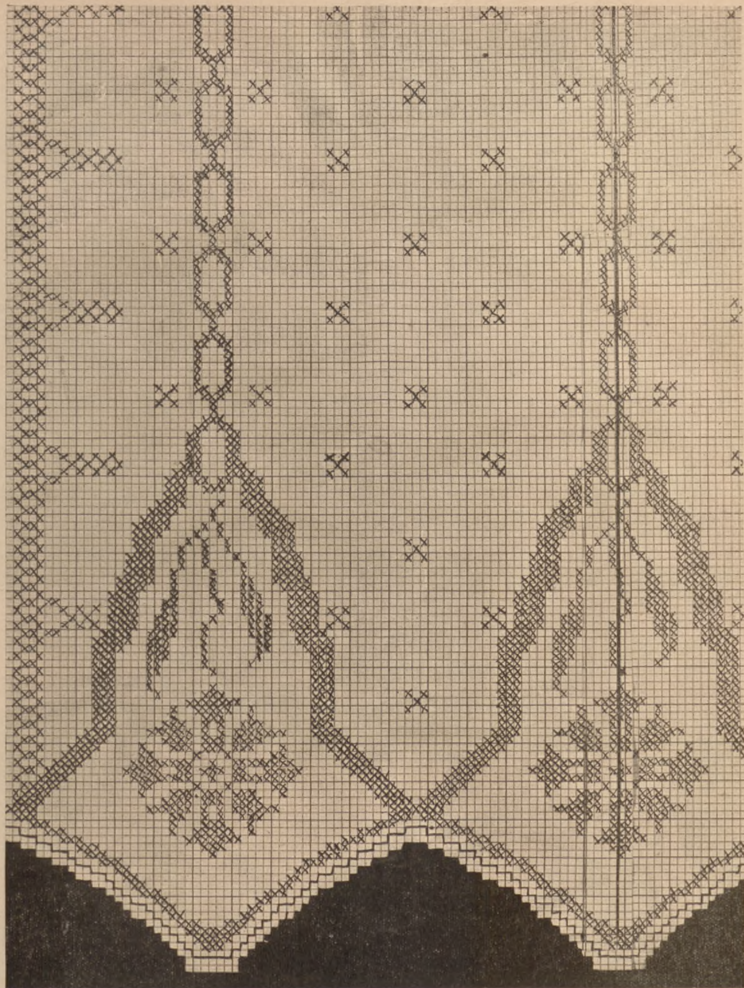
Z prowincji: Alberthowa Br., Kraków (6 zadań), Ankiewiczowa A., Nowogródek (10 zadań), Antosiewicz H., Lublin (12 zadań), Broniatowska Z., Grudziądz (7 zadań), Bronicka J., Rodatycze (2 zadania), Bujkówna L., Pobiedziska (10 zadań), Bułłowa A., Dubina Bojarska (9 zadań), Burakowska Z., Piotrków Tryb. (10 zadań), Chmielecka H., Odolanów (9 zadań), Chociszewska St., Wygoda k/Doliny (9 zadań), Chronowska Zdz., Zielonka (10 zadań), Czabakówna H., Kowalczuki (9 zadań), Czachorowska M., Lublin (10 zadań), Czarniecka M., Bobrowniki k/Będzina (8 zadań), Czekotowska E., Zamczysko (4 zadania), Czemeres Z., Lwów (11 zadań), Czubowa E., Chełm Lub. (9 zadań), Danicka Al., Rogoźno (6 zadań), Dąbrowska L., Wydrzyk (8 zadań), Dobrzeniecka F., Tarnowo Podg. (12 zadań), Drobnikowa K., Muszyna (9 zadań), Dwornicka R., Cukr. Borowiczki (10 zadań), Elsterowa M., Gródek k/Mołodeczna (11 zadań), Englowa H., Żyrardów (3 zadania), Floryńska N., Radom (8 zadań), Foltynowa J., Mnisztwo (8 zadań), Francka M., Poznań (12 zadań), Gabrysiowa M., Kraków (9 zadań), Gizowska M., Łowicz (9 zadań), Górawska Z., Lwów (10 zadań), Grabowska Z., Wyszogród (10 zadań), Grochotowa J., Kraków (8 zadań), Gryniewiczowa W., Radziwiłłów k/Brodów (10 zadań), Grysztarowa M., Legaty (11 zadań), Haniszewska H., Galew (9 zadań), Heidenburg K., Młynów (9 zadań), Hilchenówna K., Augustów (8 zadań), Hliniakowa St., Kopyczyńce (9 zadań), Hrebnicka M., maj. Raj (9 zadań), Iskra Kr., Zielonka k/Warszawy (12 zadań), Jadziewiczówna St., Wilno (7 zadań), Jakubowska W., Uniejów (7 zadań), Jamróg St., Łuck (9 zadań), Jaroszowa Br., Tuchów (8 zadań), Jasińska J., Lwów (9 zadań), Jeszkowa L., Tarnowo Podg. (11 zadań), Kaplińska K., Wołomin (7 zadań), Kędzierska E., Łuck (7 zadań), Kędzierska Z., Raczkany (7 zadań), Kiewisz J., Wieliczkowo (6 zadań), Klimecka H., Kraków (10 zadań), Kochmańska W., Pawłów k/Lublina (11 zadań), Kołodijowa N., Inowrocław (5 zadań), Konarzewska M., Brwinów (11 zadań), Koprowska J., Tarnowskie Góry (4 zadania), Kosińska P., Nadl. Św. Katarzyna (2 zadania), Krauze W., Kobyłka (3 zadania), Królowa W., Janów Lub. (9 zadań), Kaczewska E., Puławy (8 zadań), Kurkowa J., Skarżysko Kam. (8 zadań), Lisiecka M., Mikołajów (5 zadań), Łebkowska H., Lublin (11 zadań), Macakówna M., Jordanów (6 zadań), Machalicowa M., Brzeżany (9 zadań), Mankiewiczowa J., Lublin (9 zadań), Mejówna H., Toruń (10 zadań), Meysnerówna S., Sielec — dwór (8 zadań), Michalska E., Włochy (9 zadań), Mirowska M., Skarżysko Kam. (10 zadań), Morawska H., Sierpc (10 zadań), Mystkowska I., Dąbrowa Wielka (4 zadania), Niezmanowa Al., Nowogród k/Łomży (8 zadań), Niemirowska H., Babica — dwór (5 zadań), Nowakowa L., Brzeziny Łódzkie (9 zadań), Nowakowa L., Zakrzówek (8 zadań), Nowosielecka M., Ropienka (5 zadań), Orłowska J., Cięcina (10 zadań), Osiadaczowa Z., Bronowice Małe (6 zadań), Ostrowska Z., Poznań (6 zadań), Paciorkowska S., Wawer (7 zadań), Pankowska I., Kępno (5 zadań), Paterówna M., Sępichów (6 zadań), Patorska M., Częstochowa (9 zadań), Pawlikowska W., Kraków (10 zadań), Perłowska M., Miedniewice (8 zadań), Pietrzakowa A., Włocławek (6 zadań), Płoskiewiczówna J., Łaszczów lub. (9 zadań), Połłujanowa Z., Hajnówka (7 zadań), Pospieszalowska Br., Stanisławów (1 zadanie), Niepodpisane z Poznania (9 zadań), Przelaskowska L., Sarnowo (9 zadań), Przybylska M., Łódź (9 zadań), Raczyńska H., Jarosław (8 zadań), Rantowa H., Kamionka (9 zadań), Romańska M., Tarnów (10 zadań), Rosiakowa W., Dębno Królewskie (8 zadań), Rozwadowska M., Lwów (10 zadań), Rydzowa A., Łódź (4 zadania), Sajdakowa J., Warlubie (10 zadań), Smoniewska J., Białołęka Dworska (7 zadań), Sobolewska J., Śrem (8 zadań), Sochacka H., Dęblin (7 zadań), Sochajowa Z., Niesiołowice (7 zadań), Stała Prenum. z Wilna, Szpital Wojskowy Kasyno — Siostra (5 zadań), Socjusz J., Ostrołęka (1 zadanie), Stankiewiczowa H., Łotwa (8 zadań), Stolarska H. W., Sitno (3 zadania), Strycharzowa A., Demidówka (3 zadania), Superałowa M., Tarnopol (9 zadań), Szczepanik W., Bitków (10 zadań), Szlesińska F., Becejły (12 zadań), Szrantówna H., maj. Piaski (4 zadania), Szymonowiczowa St., Ostrowiec Kiel. (9 zadań), Tatiana znad morza, Orłowo (5 zadań), Tomakowa K., Kołomyja (9 zadań), Tulińska H., Ząbki (9 zadań), Turzańska I., Śniatyń (11 zadań), Wiaźminowa S., Starogard (4 zadania), Wierzchleyska St., Uhnów (9 zadań), Wisłocka I., Lisów k/Lublińca (11 zadań), Wiszniewska Br., Łuck (8 zadań), Witkowska A., Stanisławów k/W-wy (11 zadań), Witkowska J., Wólka Zamkowa (8 zadań), Wojtkiewicz E., Białystok (8 zadań), Wszelaczyńska H., Marianka (9 zadań), Zegarowska S., Helenów (9 zadań), Ziętkowska H., Łódź (7 zadań), Ziembiewiczowa Fr., Leziona (11 zadań), Żółtowska H., Sosnowiec (1 zadanie), Żułkwina Wł., Kalisz (9 zadań), Żurkowska W., Poznań (7 zadań).

Nagrody książkowe otrzymują:
p. Daniszewska E., w/m.,
p. Grysztarowa M., w. Legaty,
p. Hrebnicka M., maj. Raj,
p. Kochmańska W., Pawłów k/Lublina,
p. Przelaskowska L., Sarnowo,
p. Wojtkiewicz E., Białystok.

Uwaga: W ostatnio nadsyłanej korespondencji spotkaliśmy się z kilkoma reklamacjami Sz. Pań, które przesłały rozwiązania, a nazwiska Ich nie zostały zamieszczone w odpowiednim spisie. — Uprzejmie wyjaśniamy, że bezwzględnie wszystkie listy, które nadchodzą do Kierownictwa Działu Rozrywek Umysłowych, są skrupulatnie kontrolowane i wciągane do właściwego spisu, wobec czego nieogłoszenie jakiegoś nazwiska może nastąpić tylko w razie zagubienia korespondencji na poczcie.

Celem uniknięcia tego prosimy o nadsyłanie rozwiązań opatrzonych imieniem, nazwiskiem i adresem na osobnym arkusiku, który może być ewent. dołączony do listu dotyczącego innych kwestyj. W każdym wypadku przy adresowaniu należy zaznaczać: Rozrywki Umysłowe.

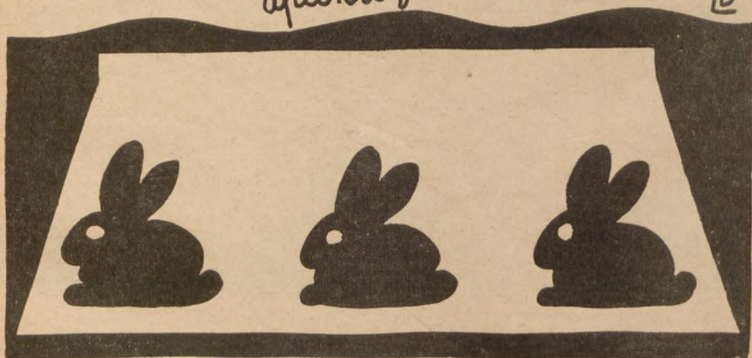
Prosimy Sz. Panie Prenumeratorki, aby były łaskawe uiścić prenumeratę zaległą i za miesiąc sierpień.



Siatkowa stora na okno.

Kołnierzyk dla 3-5 letniego dziecka
aplikacja

LD





Bielizna dziecięca.



297 P. P. Skromny płaszcz z wełny diagonal.

298 P. P. Suknia w deseń z jedwabiu lub tkaniny bawełnianej, góra przybrana marszczeniem.

299 P. P. Ładny kostiumik z wełny, w drobną krateczkę.

300 P. P. Kostium z wełny w kolorze rdzawym.



301 P. P. Płaszczyk z granatowej wełny dla 6-cio letniej dziewczynki.

302 P. P. Sukienka dla dziewczynki ozdobiona kołnierzykiem i krawatem.

305 P. P. Taftowa sukieneczka na lat 8—10 przybrana falbankami.

303 P. P. Sukieneczka z ciemno zielonej wełny, przybranie w zielonym odcieniu.

306 P. P. Paltko z jasnej wełny w ciemniejsze centki dla dziewczynki od 8 do 14 lat.

304 P. P. Ładna sukieneczka z wełny w paski, krawat w kolorze deseniu.

307 P. P. Miły komplecik dla dziewczynki. Żakiecik trzyćwierciowy w kolorze rdzawym, sukieneczka w kolorze ciem. zielonym.

308 P. P. Płaszczyk jesienny z przerabianej w supełki wełny.



CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim, przez szerokość 1 łamu — **w tekście** — 70 gr., **za tekstem** — 50 gr., **drobne** 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli sie na 3 łamy, szerokość łamu 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzen a ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówiune poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

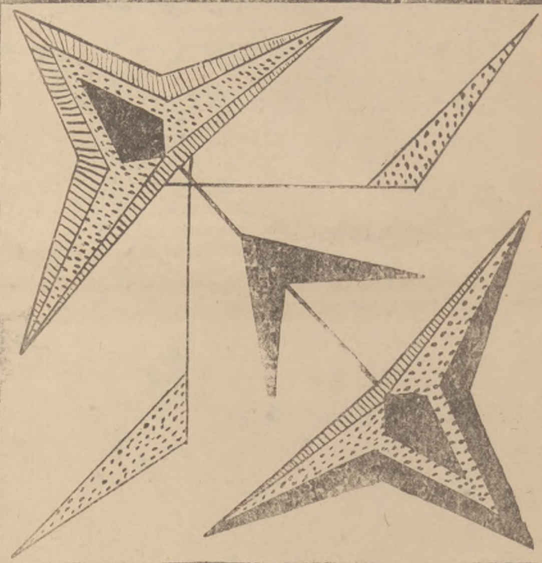
W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

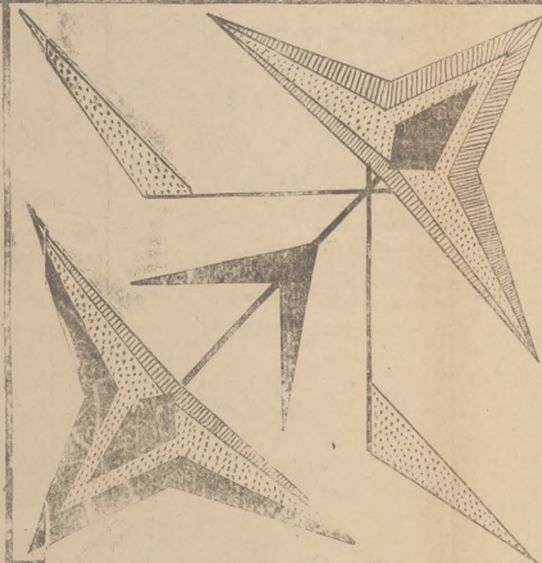
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ". WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

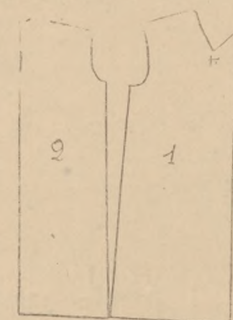
Komplet serwetek do nakrycia stołu

Praktyczna Pani № 33 1937 r.

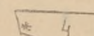


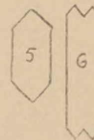


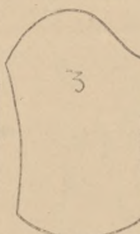
Serwetka
na środek stołu











=o-o-o-o-
Fartuszek szkolny
od 9-12 lat.

Ilość materiału
1m. 20cm. beku szer. 1,40.

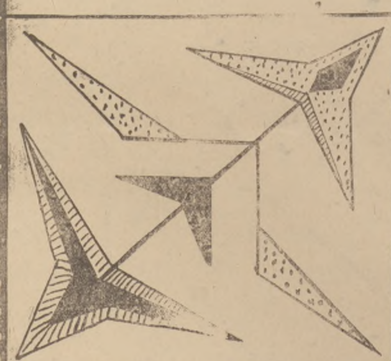
1. przód fartuszka
2. tył "
3. rękaw
4. kołnierz
5. kieszeń
6. mankiet

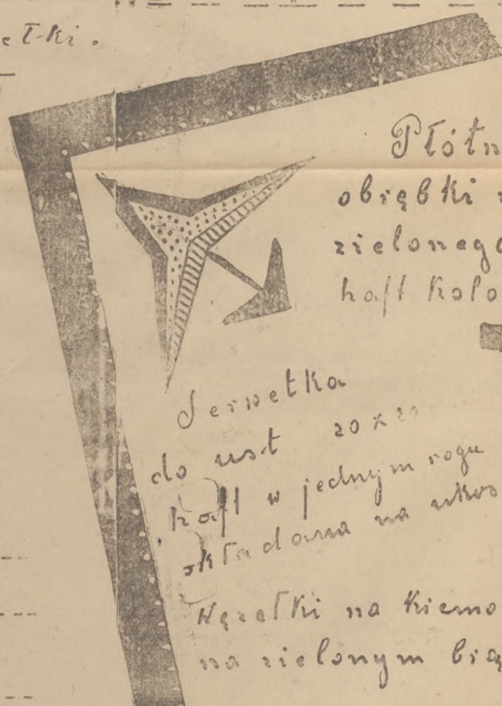
połowa

Ściegi: płaski, cieniowany, łańcuszek, węzełki.

1/4

Serwetka
pod nakrycie





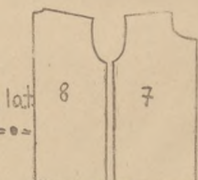
Płótno kremowe
obrębki z płótna
zielonego
haft kolorami:
zielony (kolor płótna)
zielony ciemniejszy
jasny brązowy

Serwetka
do ust 20 x 20
haft w jednym rogu
składana na ukos.

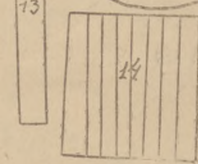
Węzełki na kremowym - zielone
na zielonym brązowe.

Mundurek
szkolny
od 9-12 lat
=o=o=o=o=o=



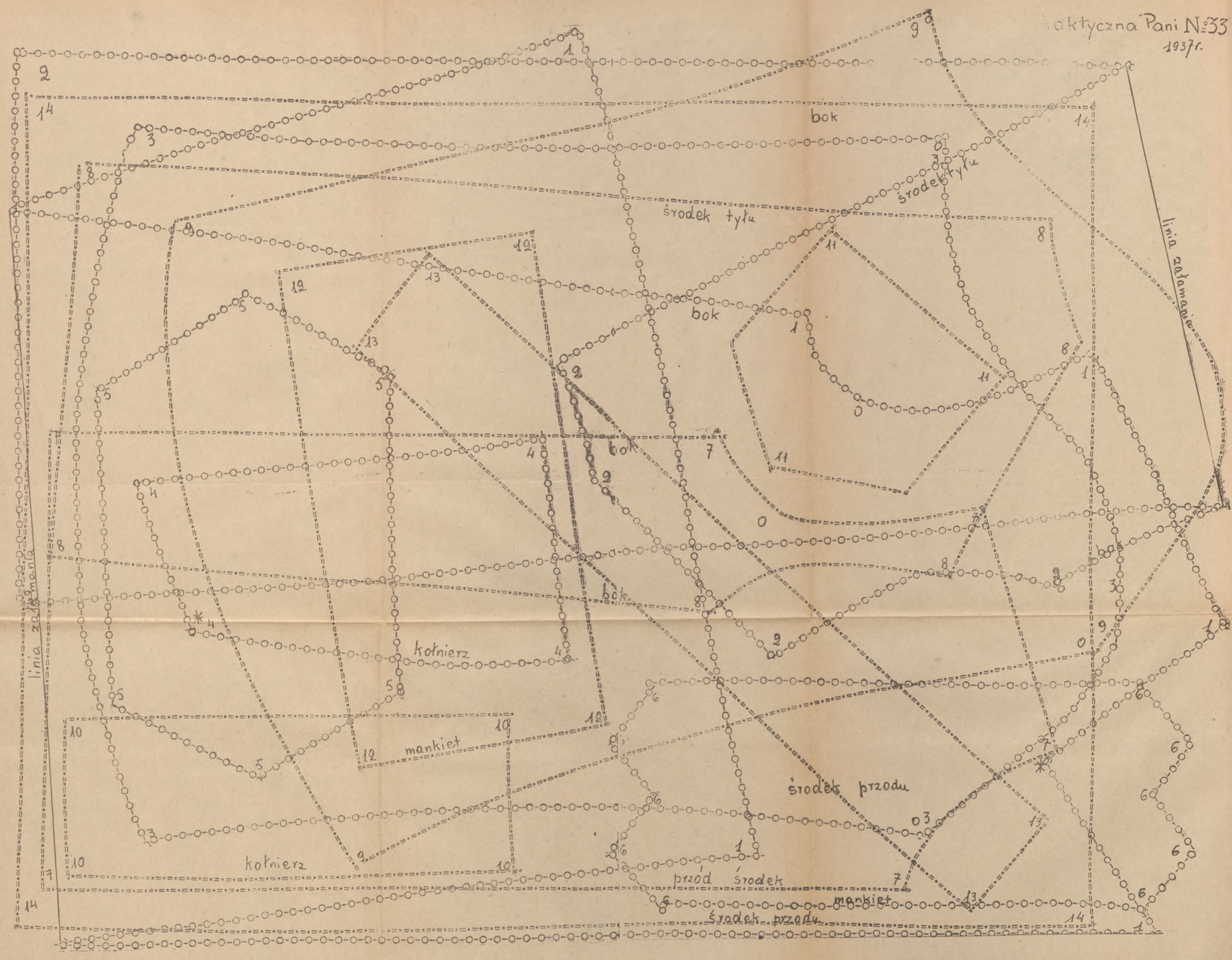






Ilość materiału:
2m. szer. 1m. 30cm.

7. przód bluzki
8. tył "
9. rękaw
10. kołnierz
11. kieszeń
12. mankiet
13. pasek
14. spódnica



aktyczna Pani №33
1937r.
bok
środek tyłu
środek tyłu
bok
bok
bok
bok
linia załamania
linia załamania
kołnierz
mankiet
kołnierz
środek przodu
przód środek
mankiet
środek przodu